Anatomia chwili: Dlaczego teraźniejszość to nie złudzenie

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł stanowi głęboką analizę natury teraźniejszości, konfrontując ustalenia fizyki relatywistycznej z najnowszymi odkryciami neuronauki. Autorka Jo Marchant rzuca wyzwanie koncepcji wszechświata blokowego, w którym czas jest jedynie statyczną strukturą, wskazując na rolę mózgu jako aktywnego aparatu konstrukcyjnego rzeczywistości. Tekst bada, w jaki sposób mechanizmy predykcyjne i zasada swobodnej energii pozwalają nam doświadczać 'teraz' jako fundamentu ludzkiej sprawczości. Poprzez syntezę kosmologii i filozofii, artykuł rehabilituje realizm temporalny, dowodząc, że chwila obecna nie jest złudzeniem, lecz kluczowym elementem naszej interakcji ze światem i strukturami społecznymi.

This article offers a profound analysis of the nature of the present, confronting the findings of relativistic physics with the latest discoveries in neuroscience. Author Jo Marchant challenges the concept of a block universe in which time is merely a static structure, pointing to the role of the brain as an active constructor of reality. The article explores how predictive mechanisms and the free energy principle allow us to experience the "now" as the foundation of human agency. Through a synthesis of cosmology and philosophy, the article rehabilitates temporal realism, arguing that the present moment is not an illusion but a key element of our interaction with the world and social structures.

Współczesna nauka, od fizyki relatywistycznej po psychiatrię obliczeniową, podważa tradycyjne rozumienie teraźniejszości jako obiektywnego punktu na osi czasu. Artykuł analizuje, jak pojęcie „teraz” przestało być statycznym elementem kosmicznego zegara, stając się dynamiczną konstrukcją operacyjną ludzkiego mózgu. Jo Marchant oraz inni badacze dowodzą, że nasza świadomość nie jest bierną kamerą rejestrującą rzeczywistość, lecz zaawansowanym aparatem predykcyjnym, który aktywnie montuje

sens z okruchów danych sensorycznych i pamięciowych. Ta zmiana paradygmatu ma kluczowe znaczenie: teraźniejszość okazuje się nieuchwytną, lecz fundamentalną strefą sprawczości, w której organizm zarządza niepewnością i współtworzy własną przyszłość. Autorzy stawiają tezę, że kryzys współczesnej kondycji ludzkiej wynika z utraty tej autonomii na rzecz algorytmicznej kolonizacji uwagi. W efekcie, obrona autentyczności chwili obecnej staje się nie tylko wyzwaniem dla neurobiologii, ale przede wszystkim fundamentalnym zadaniem politycznym i ustrojowym. Zrozumienie, że „teraz" jest konstrukcją, nie oznacza uznania go za fałsz, lecz za jedyny dostępny nam warsztat, w którym wykuwamy kształt naszej podmiotowości i odpowiedzialności za nadchodzące jutro.

SŁOWA KLUCZOWE

fizyka relatywistyczna | neuronauka czasu | wszechświat blokowy | predictive coding | active inference | enaktywizm | pamięć rekonstrukcyjna | zasada swobodnej energii | aparat konstrukcyjny | realizm temporalny | architektura predykcyjna | Jo Marchant | sprawczość ludzka | synteza kosmologii | fale grawitacyjne

Kryzys teraźniejszości: między fizyką a ludzkim doświadczeniem

Istnieją zagadnienia, które obnażają powierzchowność naszych czasów skuteczniej niż krach na giełdzie, spór konstytucyjny czy kolejna moda na technologiczną wszechmoc. Natura teraźniejszości bez wątpienia należy do tej elitarnej i kłopotliwej grupy tematów, które wymykają się prostym klasyfikacjom. Wystarczy bowiem zadać pytanie o to, czym właściwie jest chwila obecna, aby misternie tkane przesądy nowoczesności zaczęły pruć się na naszych oczach. Oto bowiem człowiek późnego kapitalizmu, uzbrojony w zegarek atomowy, modele neuronowe, sztuczną inteligencję i żargon produktywności, nie potrafi podać stabilnej definicji tego, co rzekomo właśnie przeżywa. Im usilniej staramy się zracjonalizować owo ulotne „teraz", tym wyraźniej dostrzegamy, że nie mamy do czynienia z punktem na osi, lecz z wielopiętrową konstrukcją. W tej strukturze splatają się przecież fizyka relatywistyczna, biologia organizmów, architektura predykcyjna mózgu oraz kulturowe praktyki wspólnotowego nadawania znaczenia.

Jo Marchant uderza w sam środek tego poznawczego kryzysu, dowodząc, że teraźniejszość jest jednocześnie naszym najbardziej intymnym doświadczeniem i najbardziej nierozwiązywalnym problemem naukowym. Nie jest to bynajmniej literacki kaprys eseistki, lecz rzetelna diagnoza stanu współczesnego paradygmatu, który coraz mniej ufa prostemu realizmowi obserwatora. Zamiast tego nauka przesuwa punkt ciężkości ku procesom, relacjom i współkonstytucji świata przez działające w nim podmioty. Sama książka Marchant stanowi ambitną syntezę kosmologii, neuronauki oraz filozofii, rzucając wyzwanie tradycyjnemu postrzeganiu czasu jako czegoś zewnętrznego. Wydawcy słusznie podkreślają jej główną tezę, wskazując, że ludzkie doświadczenie jest czymś „wykrawanym" w nieustannej interakcji z otoczeniem, a nie biernie odbieranym z gotowej rzeczywistości. Przegrywa ten, kto sądzi, że świadomość jest kamerą; wygrywa ten, kto rozumie, że jest ona aparatem konstrukcyjnym.

W tym miejscu wybucha zasadniczy spór o ontologiczny status teraźniejszości, w którym fizyka zdaje się grać rolę bezlitosnego sędziego. Śmierć obiektywnego „teraz" nie jest w nowoczesnej nauce publicystyczną hiperbolą, lecz bezpośrednią konsekwencją ogólnej teorii względności. Newtonowski model czasu absolutnego, zakładający wspólny i jednolity rytm kosmiczny dla całego wszechświata, dawał nam poczucie bezpieczeństwa, które Einstein bezpowrotnie rozmontował. Wiążąc czas z konkretnym układem odniesienia, zerwał on z ideą powszechnej równoczesności, co doprowadziło do powstania koncepcji wszechświata blokowego. W tym ujęciu przeszłość, teraźniejszość i przyszłość nie tworzą żadnej hierarchii, lecz współistnieją jako elementy jednej, statycznej, czterowymiarowej struktury. Z perspektywy fizyki fundamentalnej owo „dzianie się" wydaje się zatem bardziej sposobem, w jaki ograniczony organizm odczytuje rzeczywistość, niż cechą samej architektury kosmosu.

Nie oznacza to jednak, że współczesna fizyka mówi w tej kwestii jednym, całkowicie zgodnym głosem, gdyż na obrzeżach debaty wciąż tętnią stanowiska relacyjne. Fundacja Dobre Państwo w swoim manifeście dotyczącym czasu jako fundamentu rzeczywistości idzie wyraźnie w stronę rehabilitacji temporalności, odwołując się do myśli Ungera oraz Smolina. Akcentują oni otwartość przyszłości oraz realność nowości, wskazując na nieadekwatność ponadczasowych modeli matematycznych dla opisu dynamicznego świata społecznego. Jest to niezwykle istotny punkt recepcji, ponieważ autorzy ci nie powtarzają relatywistycznego banału o iluzji czasu, lecz stawiają tezę znacznie mocniejszą. Twierdzą mianowicie, że właśnie realność czasu jest niezbędnym warunkiem myślenia o ludzkiej sprawczości, historii oraz możliwości wprowadzania jakiejkolwiek instytucjonalnej zmiany. Bez realnego „teraz" stajemy się jedynie pasażerami w kosmicznym pociągu bez maszynisty.

Jo Marchant zachowuje w tym sporze większą ostrożność, choć porusza się po bardzo zbliżonym i równie grząskim terytorium intelektualnym. Nie ogłasza ona prostego zwycięstwa metafizyki nad twardą fizyką, lecz pokazuje, że redukcja teraźniejszości do błędu poznawczego jest egzystencjalnie zbyt kosztowna. Warto jednak zachować dyscyplinę pojęciową i pamiętać, że to, co brzmi jak triumf czasu, nie zawsze cieszy się naukowym konsensusem. Obowiązujący paradygmat w fizyce fundamentalnej nadal nie przywrócił żadnego uprzywilejowanego „teraz", które posiadałoby status znany z mechaniki klasycznej. Teoria względności wciąż skutecznie podważa ideę kosmicznej równoczesności, a eksperymentalne potwierdzenia jej przewidywań tylko ten obraz wzmacniają. Spektakularna detekcja fal grawitacyjnych przez obserwatorium LIGO, ogłoszona w 2016 roku, stanowi kolejny dowód na to, że czasoprzestrzeń jest strukturą znacznie bardziej egzotyczną, niż podpowiadają nam zmysły.

Jednocześnie musimy przyznać, że samo środowisko fizyków nie jest dziś intelektualnym monolitem, a spory o naturę czasu przybierają na sile. Trwają gorące dyskusje o to, czy czas jest wielkością fundamentalną, czy może emergentną, czyli wyłaniającą się z bardziej podstawowych struktur informacyjnych. Dlatego uczciwa rekonstrukcja współczesnej wiedzy wymaga od nas wykonania dwóch, pozornie sprzecznych ruchów myślowych jednocześnie. Z jednej strony trzeba uznać, że obiektywne „teraz" zostało w głównym nurcie nauki skutecznie rozbrojone i pozbawione swojej dawnej mocy. Z drugiej zaś strony należy dostrzec, że rosnąca część debaty filozoficznej odmawia uznania tego problemu za ostatecznie zamknięty. Teraźniejszość nie musi być przecież fundamentalną substancją kosmosu, aby była fundamentalnym faktem życia. Realizm temporalny, rozwijany przez środowiska takie jak Dobre Państwo, zyskuje więc znaczenie nie tylko metafizyczne, lecz przede wszystkim polityczne.

Teraźniejszość jako konstrukcja: Mózg w roli architekta czasu

To nie jest jedynie akademicki drobiazg, lecz fundamentalne przesunięcie w rozumieniu naszej kondycji. Gdy czas odzyskuje swoją realność, realna staje się również nowość, a wraz z nią spoczywająca na nas odpowiedzialność za tworzenie porządków prawnych, ekonomicznych i kulturowych. W języku ekonomii oznacza to ostateczne odrzucenie iluzji systemu bez historii, który rzekomo dąży do wiecznej równowagi poza nurtem zdarzeń. W języku prawa z kolei wymusza to odmowę traktowania ładu normatywnego jako martwej, wiecznej geometrii, zastępując ją żywą strukturą reagującą na zmienność świata. W języku antropologii zaś oznacza to powrót do kluczowego pytania o to, jak ludzkie wspólnoty faktycznie zamieszkują swoje rytmy i porządki

następstwa. Oto bowiem człowiek późnego kapitalizmu, uzbrojony w zegarek atomowy, modele neuronowe, sztuczną inteligencję i żargon produktywności, nie potrafi podać stabilnej definicji tego, co rzekomo właśnie przeżywa.

Anegdota, choć pozornie błaha, pozwala uchwycić ciężar tego problemu znacznie lepiej niż najbardziej precyzyjna definicja. Wyobraźmy sobie pewnego siebie analityka rynku, który wchodzi do sali zarządu z głębokim przekonaniem, że potrafi „czytać sytuację w czasie rzeczywistym". Mówi to tonem człowieka nowoczesnego, dla którego termin real time brzmi jak najwyższa, niemal boska forma poznawczej suwerenności. Tymczasem współczesna neuronauka odbiera mu ten komfort z niemal okrutną, matematyczną elegancją. To, co ów analityk uważa za świetlistą teraźniejszość, jest w rzeczywistości już przeszłością, starannie obrobioną i wygładzoną przez jego własny mózg. Sygnały zmysłowe docierają do nas z nieuniknionym opóźnieniem, są integrowane, filtrowane i dopasowywane do wcześniejszych założeń, a dopiero potem trafiają do świadomego doświadczenia.

Innymi słowy, nawet najbardziej dynamiczny menedżer, błyskotliwy trader, precyzyjny chirurg czy skupiony pilot nie żyje w obiektywnym, surowym „na żywo". Każdy z nich zamieszkuje starannie montowaną przez układ nerwowy wersję chwili, która musiała najpierw zostać policzona, sklejona i, co najważniejsze, przewidziana. Przegrywa ten, kto sądzi, że świadomość jest kamerą rejestruującą świat; wygrywa ten, kto rozumie, że jest ona aparatem konstrukcyjnym. Jo Marchant buduje swoją argumentację właśnie na tym radykalnym przesunięciu akcentów. Człowiek nie zastaje gotowej teraźniejszości, lecz ją mozolnie komponuje z okruchów danych i oczekiwań. To nie jest poetycka maniera ani metafora literacka, lecz twarda, biologiczna konieczność wynikająca z budowy naszego aparatu poznawczego.

Tu dochodzimy do neuronauki czasu, która w ostatnich dekadach wykonała pracę równie wywrotową jak fizyka relatywistyczna, choć na zupełnie innym poziomie analizy. Mózg nie rejestruje świata w sposób liniowy i bierny, jak gdyby był tylko czułą kliszą fotograficzną. Działa raczej jak zaawansowany system predykcyjny, który nieustannie uprzedza nadchodzące bodźce i generuje robocze hipotezy o ich znaczeniu. Głównym zadaniem tego systemu jest minimalizowanie rozbieżności między tym, czego się spodziewamy, a tym, co faktycznie do nas dociera. Dzisiejsza literatura naukowa opisuje to zjawisko najczęściej językiem predictive coding, czyli predykcyjnego kodowania, oraz aktywnego wnioskowania.

W głośnym przeglądzie z 2024 roku Giovanni Pezzulo i jego współpracownicy nazywają active inference, czyli aktywne wnioskowanie będące ujednoliconą perspektywą dla percepcji i działania, fundamentem zachowania istot czujących. Podkreślają oni, że nasze przetrwanie zależy od używania przez mózg modeli wewnętrznych, które służą do przewidywania, wnioskowania i kierowania każdą akcją. To niezwykle ważne stwierdzenie, ponieważ oznacza ono, że teraźniejszość

nie jest biernym wycinkiem czasu, lecz strefą operacyjną. W tej strefie organizm nieustannie zarządza własną niepewnością, próbując utrzymać się na powierzchni zmiennej rzeczywistości. Świat, którego doświadczamy na co dzień, nie jest prostym odciskiem rzeczywistości, lecz twórczym rozwiązaniem problemu adaptacyjnego.

Marchant słusznie opowiada się po stronie takiej wizji, ponieważ przywraca ona powagę doświadczeniu chwili obecnej bez popadania w naiwny spirytualizm. Autorka nie twierdzi bynajmniej, że teraźniejszość jest jakąś magiczną, nieuchwytną substancją kosmosu. Mówi raczej, że jest ona aktywnym skutkiem biologii przewidującej, co ma ogromne znaczenie dla całej współczesnej kognitywistyki. Warto jednak od razu dodać rzecz istotną z punktu widzenia metodologii naukowej. Active inference jest dziś niezwykle wpływowym i płodnym programem badawczym, ale nie należy go przedstawiać jako dogmatu, który nie posiada żadnych alternatyw. Jego pozycja jest silna głównie dlatego, że potrafi połączyć percepcję, działanie, uczenie się i homeostazę w jedną, spójną ramę teoretyczną.

Program ten zyskuje coraz silniejsze wsparcie empiryczne, co potwierdzają najnowsze doniesienia z laboratoriów. Artykuł opublikowany w „Nature Communications" w 2023 roku pokazał, że nawet sieci neuronalne hodowane in vitro mogą wykazywać samorzutną organizację zgodną z przewidywaniami zasady swobodnej energii. Autorzy uznali to za ilościowe potwierdzenie słuszności tej klasy modeli w określonym, kontrolowanym ustawieniu eksperymentalnym. Zarazem jednak nawet sami badacze podkreślają, że możliwość opisania danych takim modelem nie kończy sporu o zakres i falsyfikowalność całego programu. To ważne zastrzeżenie, ponieważ środowisko naukowe słusznie bywa alergiczne na teorie, które zdają się wyjaśniać absolutnie wszystko. Takie koncepcje ryzykują bowiem, że ich wyjaśnienia staną się zbyt łatwe i powierzchowne.

Marchant zyskuje tu jednak przewagę nad wieloma popularyzatorami nauki, ponieważ nie musi udawać, że naukowe kontrowersje po prostu nie istnieją. Jej siła bierze się z umiejętności pokazania, że nawet tam, gdzie nie ma pełnego konsensusu, paradygmat biernego obserwatora wyraźnie traci grunt pod nogami. Jeżeli więc przyjmiemy, że mózg przede wszystkim przewiduje, musimy zapytać, czym w takim układzie jest nasza pamięć. Tu również rozpada się potoczny, intuicyjny model, do którego zdążyliśmy się przyzwyczaić przez wieki. Pamięć nie jest bowiem bezpiecznym sejfem na fakty ani zakurzonym archiwum, w którym przechowujemy wierne kopie minionych zdarzeń.

Współczesna neuronauka traktuje pamięć raczej jako rekonstrukcyjne narzędzie służące projektowaniu przyszłości. Marchant trafnie akcentuje, że wspomnienie nie jest odtworzeniem minionego świata, lecz skomplikowaną operacją prowadzoną tu i teraz, w służbie symulacji tego, co może nadejść. To właśnie dlatego nasza pamięć jest tak plastyczna i tak bardzo podatna na aktualny

stan emocjonalny czy późniejsze interpretacje. W języku ekonomicznym moglibyśmy powiedzieć, że nie jest to magazyn kosztów historycznych, lecz cenny aktyw strategiczny używany do redukcji niepewności w przyszłych transakcjach z rzeczywistością. Pamięć służy przyszłości, a nie pielęgnowaniu muzeum wczorajszych dni.

W języku prawa można by z kolei rzec, że pamięć nie jest bezstronnym protokolantem, lecz świadkiem, który zawsze zeznaje z perspektywy teraźniejszości. W języku antropologii zaś przeszłość trwa w kulturze nie jako martwy zasób, lecz jako nieustannie rekonfigurowany repertuar orientacji życiowych. Tak rozumiana pamięć staje się jednym z najmocniejszych argumentów przeciwko modelowi umysłu jako pasywnego rejestratora. Człowiek pamięta przede wszystkim po to, aby skutecznie przeżyć jutro, a nie po to, by stać się kustoszem własnej przeszłości. W tym miejscu do gry wchodzi enaktywizm, nie jako modny ornament filozoficzny, lecz jako głęboka korekta samej ontologii poznania.

Rdzeń enaktywizmu jest prosty i na swój sposób bezwzględny dla naszych tradycyjnych przekonań. Nie istnieje najpierw oddzielny, gotowy świat, a dopiero potem jego wierna reprezentacja w naszej głowie. Nie ma też zamkniętego, izolowanego „ja", które siedzi w mroku czaszki i patrzy na rzeczywistość jak chłodny urzędnik przez szybę pancerną. Istnieją jedynie organizmy działające w swoim środowisku, a poznanie jest trybem ich nieustannego sprzężenia z tym otoczeniem. To właśnie w takim horyzoncie słynne zdanie, że „nigdy nie było osobnych tancerzy, jest tylko taniec", przestaje być mistyczną ozdobą. Staje się ono konkretną tezą kognitywistyczną, opisującą naturę naszego bycia w świecie.

Enaktywizm, czyli podejście zakładające, że poznanie wyłania się poprzez działanie organizmu w środowisku, nie twierdzi wcale, że świat jest urojeniem. Mówi on raczej, że sensowne własności świata ujawniają się dopiero w konkretnej praktyce relacyjnej. Miękkość gąbki nie istnieje jako jakaś absolutna, metafizyczna esencja poza wszelkim możliwym użyciem; ona ujawnia się dopiero w akcie ściskania. Podobnie teraźniejszość nie istnieje jako czysty punkt fizyczny, który byłby całkowicie niezależny od organizmu. Jest ona sposobem, w jaki żywy organizm utrzymuje swoją ciągłość w polu nieustającej zmiany. To stanowisko pozostaje niezwykle wpływowe w filozofii umysłu, choć nie stanowi jedynego dominującego programu badawczego.

Trzeba więc mówić precyzyjnie, by nie popaść w nieuzasadniony entuzjazm. Enaktywizm jest dziś poważnym uczestnikiem debaty, a nie jej jedynym, niepodważalnym suwerenem. Marchant słusznie traktuje go jednak jako jedną z najbardziej obiecujących odpowiedzi na pustkę pozostawioną przez zbyt surowy fizykalizm obserwacyjny. Jeszcze ostrzej problem ten wyłania się tam, gdzie zaburzeniu ulega sama architektura chwili obecnej. Zaburzenia świadomości oraz psychiatryczne dezintegracje czasu nie są jedynie klinicznymi osobliwościami dla specjalistów. Są

one brutalnym, namacalnym dowodem na to, że spójne „teraz” jest ciężką pracą organizmu, a nie darmowym darem od natury.

Thomas Fuchs już kilkanaście lat temu opisał schizofrenię i depresję jako paradygmatyczne zaburzenia subiektywnej temporalności. W schizofrenii doświadczenie może rozpadać się na odseparowane od siebie teraźniejszości, pozbawione syntezy i stabilnego pomostu między tym, co było, a tym, co nadejdzie. Cytowany przez Fuchsa pacjent mówi wręcz o „niezliczonych oddzielnych teraz”, które są pozbawione jakiejkolwiek reguły i porządku. W depresji z kolei dochodzi do bolesnego zablokowania impetu ku przyszłości, gdzie czas nie tyle płynie wolniej, ile traci swoją obietnicę zmiany. Teraźniejszość staje się wtedy więzieniem, z którego nie widać żadnego wyjścia w stronę jutra.

Współczesne przeglądy nad predictive coding w psychiatrii wskazują, że zaburzenia neurorozwojowe rzeczywiście wiążą się z odmiennymi profilami przetwarzania predykcyjnego. Psychiatria obliczeniowa, dziedzina analizująca zaburzenia psychiczne jako błędy w procesach predykcyjnych, dostarcza tu niezwykle cennych narzędzi. Nie oznacza to oczywiście, że dysponujemy już jednym, kompletnym modelem klinicznym całej psychopatologii. Oznacza jednak, że czasowość doświadczenia i mechanizmy predykcji przestały być jedynie pobocznym komentarzem do głównych nurtów badań. Stały się one centralnym problemem nowoczesnej psychiatrii teoretycznej, zmieniając sposób, w jaki myślimy o cierpieniu psychicznym.

Podobną wagę ma rosnące zainteresowanie zjawiskami depersonalizacji, derealizacji oraz kluczową rolą interocepcji. Interocepcja, czyli zmysł pozwalający na odbieranie i interpretowanie sygnałów płynących z wnętrza własnego organizmu, pozwala nam czuć, że w ogóle istniejemy. Jeżeli organizm nie tylko widzi świat zewnętrzny, lecz także nieustannie modeluje własny stan wewnętrzny, to zaburzenia samoobecności muszą być rozumiane jako kryzysy predykcyjne. Nowsze prace poświęcone depersonalizacji rozwijają właśnie ten trop, łącząc te trudne doświadczenia z dysfunkcjami kodowania sygnałów płynących z ciała. Bez stabilnego sygnału z wnętrza, świat zewnętrzny zaczyna wydawać się nierealny i obcy.

Z kolei badania nad wyspą przednią pokazują, że ten obszar mózgu jest istotny zarówno dla poczucia jaźni, jak i dla przejść sieciowych warunkujących świadomy dostęp. Artykuł w „Cell Reports” z 2021 roku wprost sugerował, że przednia wyspa reguluje przełączenia sieci mózgowych, które bramkują dostęp informacji do naszej świadomości. To odkrycie idealnie zbiega się z intuicjami Marchant, gdy ta wiąże poczucie chwili obecnej z globalnym momentem emocjonalnym. Teraźniejszość okazuje się więc skomplikowanym splotem sygnałów cielesnych, przewidywań i emocji. Nie jesteśmy księgowymi rzeczywistości, którzy jedynie podliczają słupki danych; jesteśmy

jej aktywnymi uczestnikami operacyjnymi, dla których konstrukcja nie oznacza fałszu, lecz jedyną dostępną drogę do prawdy o świecie.

Teraźniejszość jako fundament sprawczości, a nie błąd poznawczy

Musimy tu precyzyjnie odróżnić poziomy twierdzeń, bowiem w ludzkim mózgu próżno szukać jednego, ostatecznego „ośrodka teraz", który wybijałby rytm niczym zegar atomowy. Dysponujemy raczej rosnącym materiałem dowodowym, że poczucie teraźniejszości zależy od rozproszonych układów integrujących sygnały z ciała, uwagi oraz percepcji. Kluczową rolę odgrywa tu interocepcja, czyli zmysł pozwalający na odbieranie i interpretowanie sygnałów płynących z wnętrza własnego organizmu, co buduje fundament naszego ucieleśnienia. Jest to zasadnicza różnica między naiwną lokalizacją a dojrzałą sieciową neurobiologią świadomości, która widzi w nas proces, a nie statyczny punkt. Przegrywa ten, kto sądzi, że świadomość jest bierną kamerą; wygrywa ten, kto rozumie, że jest ona aparatem konstrukcyjnym. W tym ujęciu wolność wcielona, czyli rodzaj sprawczości wynikający z nawyków i struktury charakteru, staje się realnym fundamentem naszego działania.

Nie mniej ważny jest wymiar kulturowy, przy czym Jo Marchant słusznie odmawia traktowania zachodniej intuicji czasu jako przezroczystej i uniwersalnej normy ludzkiej. Badania nad ludem Aymara od lat pokazują, że możliwe są systemy konceptualizacji, w których przeszłość lokuje się „przed" człowiekiem, ponieważ jest ona widzialna i znana. Z kolei przyszłość znajduje się „za" nim, gdyż pozostaje niewidoczna i niepewna, co całkowicie odwraca naszą europejską geometrię postępu. Prace nad społecznością Amondawa wskazują natomiast, że ich język nie rozwija przestrzennej mapy czasu typowej dla języków indoeuropejskich, a numeryczny system kalendarzowy tam nie funkcjonuje. To nie jest dowód, że fizyczny czas stanowi produkt języka, lecz świadectwo znacznie subtelniejsze i dla nauk humanistycznych cenniejsze. Sposób zamieszkiwania czasu modeluje bowiem zawsze kultura, nadając mu ramy zrozumiałe dla danej wspólnoty.

Właśnie dlatego każda próba zbudowania jednolitej teorii teraźniejszości bez antropologii musi skończyć się jałowym redukcjonizmem. Instytucje, rynki, rytuały oraz procedury prawne są niczym innym jak społecznymi technologiami temporalności, czyli systemami służącymi do zarządzania przyszłością i stabilizowania zbiorowych oczekiwań. Kultura nie stanowi jedynie dekoracyjnego dodatku do czasu, lecz jest jednym z jego głównych organizatorów w świecie zamieszkanym przez ludzi. W efekcie paradoks teraźniejszości odsłania się nie jako akademicka ciekawostka, lecz jako kwestia ustrojowa dla nowoczesnej wiedzy o człowieku. Fizyka odbiera nam komfort kosmicznego

„teraz", neuronauka odbiera nam komfort bezpośredniego oglądu świata, a psychiatria pokazuje, jak chwila obecna może się rozpaść. Antropologia przypomina nam z kolei, że nawet najbardziej „oczywiste" metafory czasu są jedynie lokalnymi wynalazkami cywilizacji.

Niemniej jednak, właśnie po tej serii bolesnych odebrań następuje rzecz najbardziej interesująca, gdyż teraźniejszość powraca do nas w zupełnie nowej formie. Nie jest już naiwnym punktem na uniwersalnym zegarze, lecz procesem konstrukcji, integracji i sprawczości, który pozwala nam realnie działać w świecie. Taki jest zasadniczy walor źródłowych tez Marchant i dlatego zasługują one na obronę przed intelektualnym konformizmem dwóch epok naraz. Dawnej, która wierzyła w biernego obserwatora świata, i dzisiejszej, która często myli matematyczną elegancję modelu z pełnią ontologicznej prawdy. Teraźniejszość nie musi być fundamentalną substancją kosmosu, aby była fundamentalnym faktem życia, co bywa trudne do zniesienia dla umysłów uzależnionych od totalnej zewnętrzności. Człowiek nie stoi przecież przed światem jak notariusz wobec aktu własności, lecz współtworzy rzeczywistość w jedynym miejscu, jakie naprawdę posiada.

Współtworzy ją w chwili obecnej. Jeśli jedna warstwa sporu dotyczyła śmierci obiektywnego „teraz" w fizyce, to druga dotyczy pytania znacznie bardziej drażliwego dla naszej tożsamości. Co właściwie umiera wraz z tym „teraz" i czy wraz z kosmicznym zegarem znika również odpowiedzialność, decyzja oraz polityka? Czy po rozbiciu newtonowskiej dekoracji można naprawdę zobaczyć, czym jest autentyczne działanie podmiotu w czasie? Tekst Marchant zasługuje na obronę szczególnie mocną, bo odmawia przyjęcia leniwego wniosku, wedle którego brak fizycznego „teraz" czyni z wyboru jedynie złudzenie. Taki wniosek bywa intelektualnie efektowny, lecz często przypomina pychę księgowego, który po odkryciu, że firma nie istnieje jako jedna złota moneta, uznaje bilans za nieistniejący. Marchant nie neguje rygoru fizyki, lecz sprzeciwia się nieuprawnionemu rozszerzeniu jej języka na całą ontologię życia.

Autorka pokazuje teraźniejszość nie jako prosty przekrój czasu, lecz jako ewoluującą, współzależną tkankę doświadczenia, decyzji i działania, która stanowi źródło naszego „ja". Spór ten dotyczy w istocie jurysdykcji pojęć: kto ma prawo orzekać o tym, co jest realne? Czy monopol na prawdę ma wyłącznie fizyka fundamentalna, operująca na poziomie równań i inwariantów, czy także biologia, psychiatria i fenomenologia, opisujące warunki możliwości świata doświadczanego? W nowoczesnej kulturze zbyt łatwo spychano wszystko, czego nie dało się wpisać w słownik fizyki, do działu z etykietą „subiektywne", co było błędem. Tymczasem owo „subiektywne" okazuje się dziś obszarem wymagającym naukowej powagi, zwłaszcza w kontekście predykcji neuronalnej, czyli aktywnego przewidywania danych zmysłowych przez mózg zamiast ich biernego gromadzenia.

Proces ten pozwala organizmowi na natychmiastową reakcję i przetrwanie w dynamicznym środowisku, czyniąc z teraźniejszości narzędzie operacyjne, a nie kaprys introspekcji. Marchant

trafia w czuły punkt współczesnego paradygmatu, prosząc nie o zwolnienie z rygoru, lecz o zmianę poziomu analizy. Można przyjąć, że wszechświat nie posiada absolutnego „teraz", a zarazem utrzymywać, że organizmy produkują operacyjne „teraz" jako warunek przetrwania i integracji. Bardzo interesująco współbrzmi z nią recepcja rozwijana przez Fundację Dobre Państwo, zwłaszcza tam, gdzie podkreśla ona, że realność czasu otwiera drogę do rozumienia nowości. Krytyka redukcji zmiany do pozoru nałożonego na rzekomo gotową strukturę świata pozwala nam spojrzeć na wszechświat blokowy z należnym mu szacunkiem, ale bez nabożnej kapitulacji.

Blokowy obraz czasoprzestrzeni, czyli teoria, w której przeszłość i przyszłość współistnieją jako statyczna całość, stanowi ogromne wyzwanie dla ludzkiej intuicji wolnej woli. Jest to model potężny, bo wyprowadzony z relatywistycznego braku uprzywilejowanego układu odniesienia, co tłumaczy, dlaczego fizyka tak podejrzliwie traktuje pojęcie stawania się. Zarazem jednak jego siła matematyczna nie rozstrzyga automatycznie o wszystkich poziomach rzeczywistości, w której funkcjonujemy. To, że na poziomie czterowymiarowej geometrii czas nie posiada statusu przepływu, nie znaczy jeszcze, że życie, pamięć i decyzje są semantycznym pyłem. Między opisem struktury czasoprzestrzennej a opisem świata zamieszkanego przez organizmy istnieje bowiem wyraźna luka poziomów organizacji, której nie wolno nam ignorować.

Jeśli ktoś uznaje, że wystarczy jedno równanie, by anulować sens zobowiązania i instytucji, ten nie jest realistą, lecz imperialistą jednej metodologii. Właśnie dlatego teksty rehabilitujące czas i relacyjność mają wagę nie tylko popularyzatorską, ale wręcz ustrojową dla naszej kultury myślenia. Wykonują one potrzebną pracę przeciwko dogmatowi, który z elegancji formalnej czyni narzędzie antropologicznego ubezwłasnowolnienia i bierności. Współczesna filozofia fizyki dodatkowo komplikuje ten obraz, wprowadzając QBism, nurt przesuwający akcent z bezosobowego opisu świata na normatywne reguły agenta. W tym ujęciu nawet stan kwantowy nie jest ontologiczną bryłą, lecz narzędziem służącym do organizacji oczekiwań wobec skutków interakcji ze środowiskiem. Stanowisko to podważa nawyk traktowania podmiotu jako zbędnego dodatku do teorii, przywołując intuicję uczestniczącego wszechświata Johna Wheelera.

Trzeba tu jednak zachować rygor, gdyż eksperymenty opóźnionego wyboru nie potwierdzają prostego retrokauzalizmu, lecz raczej ograniczenia klasycznego pytania o stan świata. Pytanie o to, „jak było naprawdę, zanim dokonano pomiaru", nie daje się już zadawać bez poważnych zastrzeżeń metodologicznych. Nie jesteśmy księgowymi rzeczywistości; jesteśmy jej uczestnikami operacyjnymi, współtworzącymi świat w jedynym miejscu, jakie posiadamy – w chwili obecnej. To właśnie tutaj, w szczelinie między modelem a przeżyciem, rodzi się nasza najgłębsza odpowiedzialność za kształt nadchodzącego jutra. Teraźniejszość, choć nieuchwytna dla obiektywnego zegara, pozostaje jedynym fundamentem, na którym możemy budować jakąkolwiek

historię, politykę czy sensowne działanie. Konstrukcja nie oznacza bowiem fałszu, lecz jest warunkiem naszego istnienia w czasie.

Aktywne wnioskowanie: Dlaczego mózg nie czeka na fakty

To wystarczy, aby ostatecznie podważyć naiwny mit świata całkowicie gotowego, który rzekomo czeka na naszą beznamiętną obserwację przed jakimkolwiek uczestnictwem. Pora jednak zejść z poziomu czysto fizycznych interpretacji do miejsca, w którym stawka staje się znacznie bardziej cielesna i bezpośrednia. Mózg bowiem nie zna luksusu cierpliwego wyczekiwania na kompletne dane sensoryczne, gdyż biologia nie toleruje informacyjnej próżni. Gdyby organizm biernie gromadził sygnały, a dopiero potem mozolnie budował obraz sytuacji, przegrałby z drapieżnikiem lub własnym metabolizmem szybciej, niż filozof zdążyłby wypowiedzieć słowo „determinacja". Dlatego właśnie predykcja neuronalna, czyli aktywne przewidywanie danych zmysłowych przez mózg zamiast ich biernego gromadzenia, nie jest jedynie poznawczą fanaberią. Jest ona bezwzględną ekonomią egzystencji, fundamentem przetrwania w świecie, który rzadko daje drugą szansę na spóźnioną reakcję.

Koncepcja active inference, czyli aktywnego wnioskowania, w swojej najambitniejszej postaci mówi nam coś fundamentalnego o samej naturze życia. System żywy nie tylko biernie przewiduje nadchodzące sygnały, ale przede wszystkim działa w taki sposób, aby aktywnie ograniczać rozbieżność między swoimi przewidywaniami a napływającym strumieniem danych. W przełomowym przeglądzie z 2024 roku Pezzulo wraz ze współautorami opisują ten mechanizm jako ujednolicającą teorię zachowania istot czujących. Łączy ona percepcję i działanie pod wspólną, elegancką logiką modeli wewnętrznych, które służą nam do nieustannego przewidywania, wnioskowania oraz precyzyjnego kierowania każdą akcją. Znaczenie tej tezy jest doprawdy ogromne, gdyż redefiniuje ona nasze miejsce w czasie i przestrzeni. Teraźniejszość przestaje być w tym ujęciu biernym okienkiem podglądu rzeczywistości, a staje się dynamiczną strefą zarządzania błędem, ryzykiem oraz wszechobecną niepewnością.

W języku ekonomii można by rzec, że organizm nie konsumuje gotowej rzeczywistości, lecz stale renegocjuje jej wysoki koszt informacyjny w każdej milisekundzie trwania. Ta specyficzna logika ma swoje rewolucyjne konsekwencje dla samego rozumienia ruchu, który dotychczas traktowaliśmy jako prosty efekt końcowy procesów myślowych. Dawny model zakładał przecież, że mózg najpierw „widzi", potem skrupulatnie „oblicza", a na samym końcu wydaje rozkaz wykonawczy. Active inference skutecznie podważa ten przestarzały, niemal militarny teatr

centralnego dowództwa, w którym decyzje zapadają w izolacji od zmysłów. Organizm raczej antycypuje pożądane stany sensoryczne i poprzez konkretne działanie redukuje rozbieżność między nimi a aktualnym sygnałem płynącym z otoczenia. W konsekwencji ruch nie jest już czymś zewnętrznym wobec percepcji, lecz stanowi jej naturalną kontynuację realizowaną po prostu innymi środkami.

Nie oglądamy świata, a potem na niego reagujemy, lecz oglądamy go już w trybie reakcyjnym, reagując jednocześnie w trybie głębokiej interpretacji. Dla współczesnej kognitywistyki jest to radykalna zmiana całej architektury problemu, natomiast dla filozofii umysłu stanowi to bezpośredni zamach na skostniały podział kartezjański. Dla samej praktyki życia jest to przypomnienie niewygodne, lecz jednocześnie wyzwalające, ponieważ nie jesteśmy księgowymi rzeczywistości, lecz jej uczestnikami operacyjnymi. Pewien doświadczony skrzypek, zapytany po brawurowym koncercie, jak dokładnie zaplanował trudną frazę finałową, odpowiedział podobno z wyraźną irytacją. Stwierdził, że gdyby rzeczywiście planował ją w takim sensie, w jakim planuje się wypełnienie urzędowego formularza, to już na pierwszym takcie byłby martwy artystycznie. Ta błyskotliwa odpowiedź trafia w samo sedno współczesnej wiedzy o przepływie i mistrzostwie, gdzie ekspert nie działa poprzez ciąg jawnych mikrodecyzji.

Wolność wcielona, czyli rodzaj sprawczości wynikający z nawyków i struktury charakteru, a nie tylko z chłodnej kalkulacji, manifestuje się właśnie w takich momentach. To tutaj teoria aktywnego wnioskowania spotyka się z codziennym doświadczeniem bycia w świecie, gdzie precyzja ruchu i trafność percepcji zlewają się w jedno. Przegrywa ten, kto sądzi, że świadomość jest kamerą rejestrującą fakty, a wygrywa ten, kto rozumie, że jest ona aparatem konstrukcyjnym. Nasze uczestnictwo w rzeczywistości nie jest zatem luksusem obserwatora, lecz koniecznością aktora, który musi improwizować, zanim jeszcze opadnie kurtyna niepewności. W tym nieustannym procesie renegocjacji błędu predykcji wykuwa się nasza podmiotowość, zakorzeniona głęboko w biologicznych potrzebach i aspiracjach. Ostatecznie okazuje się, że mózg nie czeka na fakty nie z niecierpliwości, lecz z głębokiej mądrości ewolucyjnej, która nakazuje mu tworzyć świat, zanim ten zdąży nas zaskoczyć.

Etyka jako nawyk: Ciało, predykcja i ciężar teraźniejszości

W języku biologii etyka działa poprzez precyzyjnie wytrenowaną zgodność organizmu z pożądanym punktem sensorycznym oraz motorycznym. Marchant słusznie łączy ten stan z osłabieniem nadmiernie refleksyjnego ego, które często paraliżuje sprawne działanie w świecie. Nie dzieje się

tak dlatego, że rozum staje się zbędny, lecz dlatego, że wykonał on swoją największą pracę znacznie wcześniej. Wcielił się on bowiem w strukturę nawyku, codziennej praktyki oraz fizyczną pamięć ciała. Przegrywa ten, kto sądzi, że świadomość jest kamerą rejestrującą fakty. Wygrywa ten, kto rozumie, że jest ona aparatem konstrukcyjnym, budującym naszą gotowość do reakcji.

Kto sądzi, że wolność polega na permanentnym i świadomym kalkulowaniu każdego ruchu od zera, ten nigdy nie zrozumie istoty sztuki, sportu ani etyki charakteru. Wolność w swoim dojrzalszym wydaniu polega na zdolności organizmu do ustanowienia takich wewnętrznych ograniczeń, które pozwalają działać trafnie w momentach krytycznych. Tu właśnie problem teraźniejszości styka się bezpośrednio z klasyczną teorią cnót, choć dzieje się to na nowoczesnym gruncie współczesnej neuronauki. Jeżeli nasze decyzje graniczne są pochodną wytrenowanych wzorców percepcyjnych oraz motorycznych, to etyka nie może być rozumiana jako magazyn deklaracji. Musi być ona postrzegana jako długoterminowa inwestycja w konfigurację naszych odruchów.

Arystoteles doskonale wiedział to już wieki temu, opisując mechanizmy praktyki moralnej w kategoriach kształtowania trwałych dyspozycji. Dzisiejsza kognitywistyka oraz koncepcja active inference, czyli aktywnego przewidywania danych zmysłowych przez mózg, pozwalają przepisać te intuicje na język architektury predykcyjnej. Charakter jawi się tutaj jako portfel uprzywilejowanych przewidywań oraz wielokrotnie skorygowanych reakcji na bodźce zewnętrzne. Cnota nie jest w tym ujęciu jedynie ornamentem duszy, lecz pełni funkcję stabilizatora przyszłych aktów woli. W warunkach ekstremalnej presji nie zwycięża ten, kto potrafi najpiękniej zdefiniować sprawiedliwość, ale ten, czyj organizm przez lata uczył się rozpoznawać sprawiedliwe wyjścia jako najbardziej wiarygodne.

To ujęcie posiada również ogromną wagę instytucjonalną, gdyż dobre instytucje nie tylko regulują zachowanie, ale współkształtują repertuar przewidywań obywateli. Prawo jawi się tutaj jako technologia temporalna, czyli system społeczny służący do zarządzania przyszłością i oczekiwaniami jednostek w czasie. Kształtuje ono to, co każdy z nas uzna jutro za możliwe, ryzykowne, dozwolone lub po prostu sensowne. Kto chce zrozumieć teraźniejszość wyłącznie od strony zewnętrznej percepcji, ten nieuchronnie przeoczy to, co w ludzkim doświadczeniu jest być może najważniejsze. Czas przeżywany nie jest bowiem wyłącznie funkcją widzenia i słyszenia, lecz stanowi głęboką funkcję ciała odczuwanego od środka.

Interocepcja, czyli zmysł pozwalający na interpretowanie sygnałów płynących z wnętrza organizmu, stanowi rdzeń tego, co można nazwać biologicznym ciężarem chwili obecnej. Badania nad wyspą przednią, strukturą integrującą stany emocjonalne i cielesne, silnie wzmacniają tę intuicję badawczą. Artykuł opublikowany w prestiżowym „Cell Reports” w 2021 roku wskazywał, że aktywność tego obszaru może regulować przejścia sieciowe bramkujące świadomy dostęp do

bodźców. Nie oznacza to bynajmniej, że odnaleziono jedno magiczne siedlisko świadomości, ale potwierdza istotny udział wyspy w przełączaniu stanów dostępu. Marchant, opisując pojęcie globalnego momentu emocjonalnego, porusza się po tym samym fascynującym obszarze problemowym.

Teraźniejszość nie jest w tym ujęciu suchym znacznikiem chronologicznym, lecz afektywnie nasyconym bilansem aktualnego stanu organizmu oraz jego potrzeb. Dlatego właśnie chwila obecna bywa dla nas ciężka, lekka, rozedrgana, lepka, rozciągnięta albo nienaturalnie szybka. Czas jest zawsze trochę fizjologią, co sprawia, że nasze poczucie istnienia jest nierozerwalnie związane z rytmem serca i oddechu. Z tej perspektywy zaburzenia świadomości przestają być peryferyjnym dodatkiem do teorii, stając się jej kluczowym testem warunków brzegowych. Schizofrenia, depresja czy stany ekstatyczne pokazują dobitnie, że to, co nazywamy normalnym „teraz", jest konstrukcją niezwykle kruchą.

Thomas Fuchs pisał, że w schizofrenii rozpada się konstytutywna synteza czasu, a wraz z nią słabnie prerefleksyjna samoobecność jednostki. Prowadzi to często do bolesnych doświadczeń pasywności, obcości własnych myśli oraz całkowitego zaburzenia spójności przeżywanego świata. W melancholijnej depresji natomiast uderza nie tyle sam upływ zegarowy, ile całkowita utrata pchnięcia ku przyszłości. Czas przestaje obiecywać jakiekolwiek otwarcie, stając się dla cierpiącego człowieka jedynie ciężarem nie do uniesienia. Przyszłość nie jawi się już jako pole możliwych przejść, lecz jako martwe i głuche przedłużenie obecnej niemożności działania.

Pamięć jako narzędzie przyszłości i kulturowy konstrukt czasu

Nowsze ujęcia psychiatrii obliczeniowej, czyli dziedziny analizującej zaburzenia psychiczne jako błędy w procesach predykcyjnych i przetwarzaniu sygnałów, nadają temu kierunkowi nową, fascynującą dynamikę. Sugerują one bowiem, że wiele form ludzkiego cierpienia można sensownie interpretować w kategoriach odmiennych priorytetów poznawczych czy zaburzonego ważenia docierających do nas bodźców. Choć nie dysponujemy jeszcze pełnym kodeksem klinicznym, który opisywałby każdą ranę duszy za pomocą precyzyjnych równań, jest to bez wątpienia jedna z najbardziej produktywnych osi współczesnych badań. Warto jednak zachować zdrowy sceptycyzm wobec modnych uproszczeń, które zbyt chętnie zamieniają złożoność życia na eleganckie, lecz puste algorytmy. Istnieje realne ryzyko, że programy obliczeniowe staną się nową scholastyką, produkując terminologiczną obfitość bez proporcjonalnego zysku dla samego pacjenta. Nie wszystko, co da się opisać słownikiem predykcji, zostaje przez to automatycznie wyjaśnione.

Właśnie dlatego tak istotne jest odróżnianie ambitnej ramy teoretycznej od triumfalizmu jej najgorliwszych wyznawców. Jo Marchant okazuje się w tym względzie przewodniczką niezwykle wartościową, ponieważ choć sympatyzuje z kierunkiem procesualnym, nie udaje, że wszystkie puzzle już wskoczyły na swoje miejsca. Jej podejście pozwala uniknąć dwóch kompromitujących skrajności, które często paraliżują współczesną debatę o umyśle. Z jednej strony ucieka przed redukcjonistycznym dogmatyzmem, który w imię neuronowej statystyki lekceważy żywe, subiektywne przeżycie jednostki. Z drugiej strony stroni od łatwej mistyki, która każde zaburzenie psychiczne interpretuje jako tajemnicze otwarcie wyższej świadomości. Nauka dojrzalsza potrafi bowiem widzieć zarówno fenomenologię doświadczenia, jak i materialne warunki jego bolesnego rozpadu.

Przejdźmy teraz do kwestii pamięci, ponieważ to właśnie ona najdobitniej obala oświeceniowy mit linearnej, obiektywnej teraźniejszości. W kulturze nowoczesnej pamięć przez dekady przedstawiano za pomocą metafor archiwum, zakurzonej biblioteki czy magnetycznej taśmy zapisu. Wszystkie te obrazy zakładają milcząco, że przeszłość jest złożona gdzieś tam, w bezpiecznym sejfie, a teraźniejszość polega jedynie na jej wiernym odczycie. Dzisiejsza neuronauka i psychologia poznawcza są w swoich werdyktach dużo bardziej bezwzględne dla naszych intuicji. Przegrywa ten, kto sądzi, że świadomość jest kamerą. Wygrywa ten, kto rozumie, że jest ona aparatem konstrukcyjnym, który nieustannie montuje rzeczywistość z dostępnych mu fragmentów.

Przypominanie nie jest odtwarzaniem pliku, lecz skomplikowaną, aktywną rekonstrukcją dokonywaną tu i teraz. Układ nerwowy składa naszą przeszłość z perspektywy obecnego zadania, aktualnego stanu emocjonalnego oraz, co najważniejsze, przewidywanej przyszłości. Marchant trafnie podkreśla, że pamięć, wbrew potocznym przekonaniom, służy przede wszystkim temu, co dopiero ma nadejść. W istocie ten sam aparat neuronalny, który pozwala nam przywoływać minione epizody, umożliwia budowanie symulacji przyszłych zdarzeń. Przeszłość nie jest więc magazynem zamkniętym na kłódkę, lecz rezerwuarem materiałów do dalszego projektowania światów możliwych. Konstrukcja nie oznacza przy tym fałszu, lecz wskazuje na głęboką celowość naszych procesów poznawczych.

Z punktu widzenia ekonomii poznawczej, czyli dążenia organizmu do minimalizacji nakładów energii przy zachowaniu skuteczności, jest to rozwiązanie wręcz genialne. Utrzymywanie dokładnego, fotograficznego archiwum każdego momentu życia byłoby kosztowne, ciężkie i ewolucyjnie mało adaptacyjne. Rekonstrukcyjna pamięć jest znacznie tańsza i bardziej użyteczna, choć ceną za tę efektywność jest większa podatność na zniekształcenia i sugestie. Tu właśnie otwiera się kolejny obszar, w którym antropologia staje się dla badacza umysłu narzędziem absolutnie niezbędnym. Czas nie jest bowiem wyłącznie problemem neuronów ani matematycznych

równań fizyki teoretycznej. Jest on przede wszystkim porządkiem wspólnoty, w której przyszło nam żyć i myśleć.

Fascynujące badania nad ludem Aymara pokazały, że w tym systemie kulturowym przeszłość jest konceptualizowana jako znajdująca się przed człowiekiem, a przyszłość za jego plecami. Nie jest to jedynie folklorystyczna ciekawostka, lecz potężne ostrzeżenie metodologiczne dla zachodniej nauki. To, co wielu Europejczyków uważa za przezroczystą i uniwersalną intuicję czasową, może być zaledwie lokalnym nawykiem metaforycznym. Z kolei społeczność Amondawa nie używa przestrzennego mapowania czasu w sposób typowy dla większości znanych nam kultur. Nie operuje ona również liczbowym systemem kalendarzowym, który dla nas jest fundamentem organizacji rzeczywistości. Dowodzi to, że zamieszkiwanie czasu jest procesem społecznie organizowanym, a kultura dysponuje realną mocą modelowania naszych praktyk poznawczych.

Dlatego każda teoria teraźniejszości, która nie przejdzie przez próbę antropologiczną, pozostanie teorią niekompletną i prowincjonalną. To kulturowe zróżnicowanie ma konsekwencje wykraczające daleko poza czystą semantykę czy lingwistykę. Nasze instytucje ekonomiczne i prawne to w gruncie rzeczy technologie temporalne, czyli systemy społeczne służące do zarządzania przyszłością i zbiorowymi oczekiwaniami. Kredyt jest przecież sformalizowaną formą zaufania do czasu przyszłego, a konstytucja próbą związania nadchodzących sporów normami z przeszłości. Nawet współczesna polityka klimatyczna jest w istocie dramatycznym konfliktem między teraźniejszą wygodą a kosztami, które przerzucamy na przyszłe pokolenia. Pamięć zbiorowa pozostaje więc narzędziem ustalania, które fragmenty przeszłości mają pozostać operacyjne w naszej wspólnej teraźniejszości.

Teraźniejszość jako kokpit: między fizyką a działaniem

W tym kontekście spór o status „teraz” przestaje być luksusem znudzonych filozofów, stając się fundamentalnym pytaniem o zdolność społeczeństwa do realnej autorewizji. Jeśli bowiem uznamy, że przyszłość jest jedynie już istniejącym, sztywnym odcinkiem bloku, niezwykle łatwo popadamy w paraliżujący cynizm. Z drugiej strony, jeśli teraźniejszość jawi się nam wyłącznie jako neuronalna halucynacja pozbawiona normatywnej wagi, ryzykujemy osunięcie się w estetyczny nihilizm. Jeśli jednak teraźniejszość jest miejscem, w którym systemy żywe i społeczne wytwarzają nowość przez wybór ograniczeń, wtedy historia odzyskuje swój status obszaru odpowiedzialności. Właśnie ten ostatni wniosek Dobre Państwo rozwija z godną podziwu konsekwencją, wiążąc realność czasu z możliwością sprawczości instytucjonalnej.

Nieprzypadkowo obok tekstu o realności czasu Fundacja opublikowała również materiał o teorii interfejsu percepcji, czyli koncepcji zakładającej, że nasze zmysły nie kopiują świata, lecz go modelują. Tam również pojawia się kluczowa teza, że ewolucja nie wyposażyła nas w nie po to, abyśmy kontemplowali „prawdę samą w sobie". Naszym biologicznym zadaniem jest skuteczne działanie w dynamicznym środowisku, co czyni to zestawienie idei niezwykle płodnym intelektualnie. Jeśli percepcja jest interfejsem adaptacyjnym, a nie prostym oknem na świat, to teraźniejszość również należy rozumieć jako interfejs operacyjny. Nie jest ona statyczną fotografią bytu, lecz raczej dynamicznym pulpitem sterowniczym życia.

Oczywiście w tym miejscu trzeba unikać niebezpiecznej przesady, gdyż adaptacyjność percepcji wcale nie oznacza całkowitej dowolności świata. Oznacza ona raczej, że to, co dla organizmu jawi się jako „to, co jest", zostało już przefiltrowane przez kryteria użyteczności oraz możliwego działania. Teraźniejszość staje się wtedy nie tyle miniaturą kosmosu, ile wyspecjalizowaną platformą roboczą, na której zapadają kluczowe decyzje. Jest ona bardziej kokpitem niż lustrem, bardziej kontraktem użyteczności niż aktem czystej, bezinteresownej kontemplacji. Nie jesteśmy wszak księgowymi rzeczywistości, lecz jej aktywnymi, pełnymi pasji uczestnikami operacyjnymi.

Na tym tle paradoks „teraz" staje się jeszcze ostrzejszy, rzucając wyzwanie naszym najbardziej podstawowym intuicjom o naturze istnienia. Nauka mówi nam bowiem zarazem, że nie ma kosmicznego „teraz" w dawnym sensie i że bez operacyjnego „teraz" nie ma ani życia, ani kultury. To nie jest jednak sprzeczność, lecz sygnał, że próbujemy jednym słowem objąć zupełnie różne poziomy organizacji rzeczywistości. Fizyk pyta o status czasu w strukturze świata, podczas gdy neurobiolog bada warunki integracji sygnałów wewnątrz organizmu. Fenomenolog analizuje przeżywany przepływ, psychiatra zaś pyta o warunki rozpadu tej integracji, a antropolog o kulturowe formy temporalizacji doświadczenia.

Prawdziwy problem zaczyna się wtedy, gdy jeden z tych głosów uznaje autorytarnie, że cała reszta to tylko nieistotny komentarz do jego własnych odkryć. Marchant jest cenna właśnie dlatego, że nie daje tego przywileju nikomu, budując raczej misterną architekturę mediacji między różnymi poziomami opisu. Dla czytelnika dojrzałego intelektualnie jest to ogromna zaleta, a nie wada, gdyż świat zbyt złożony wymaga dyscypliny przejść między skalami. Przegrywa ten, kto sądzi, że świadomość jest kamerą, wygrywa zaś ten, kto rozumie, że jest ona aparatem konstrukcyjnym. Konstrukcja nie oznacza przy tym fałszu, lecz jest warunkiem jakiegokolwiek zrozumienia.

W pewnym sensie każdy człowiek zna blokowy wszechświat, czyli model fizyczny zakładający współistnienie wszystkich momentów czasu, z własnego biurka. Otwierając skrzynkę mailową, widzimy trzy typy wiadomości, które choć technicznie identyczne, pełnią w naszym życiu skrajnie odmienne role. Jedne są przeszłością, bo już określiły bieg dnia, inne są teraźniejszością, bo

wymagają natychmiastowej reakcji, jeszcze inne zaś odłożoną przyszłością. Informatyk wie jednak dobrze, że technicznie wszystkie te wiadomości współistnieją na tym samym serwerze w formie statycznych plików. Ich różnica nie jest różnicą ontologii, lecz różnicą relacji do użytkownika i konkretnego zadania, które stoi przed systemem.

To oczywiście tylko metafora, ale pokazuje ona dobitnie, że współistnienie elementów w strukturze nie znosi różnicy ich operacyjnego statusu. Podobnie może być z czasem, gdyż nawet jeśli fizyka fundamentalna osłabia pojęcie absolutnego przepływu, wspólnota nadal musi rozróżniać to, co ustalone. Musimy oddzielać to, co już zamknięte, od tego, co aktualnie negocjowane i co pozostaje jeszcze otwarte na nasze działanie. Bez takiej segmentacji nie ma sprawczości, jest tylko martwa pełnia, piękna dla matematycznego równania, ale bezużyteczna dla życia. Teraźniejszość nie musi być fundamentalną substancją kosmosu, aby była fundamentalnym faktem życia.

Teraźniejszość jako syntetyczny produkt biologicznego pośpiechu

W epoce, która kocha wygodne totalizacje, trzeba z całą mocą podkreślić, że teraźniejszość nie jest jedynie drobnym detalem psychologicznym. Stanowi ona bowiem miejsce styku ontologii, biologii, kultury oraz normatywności, tworząc gęstą sieć powiązań, w której jesteśmy zanurzeni. Kiedy współczesna fizyka odbiera jej status boskiego, centralnego punktu wszechświata, nie wolno nam automatycznie przekreślać jej jako operacyjnego centrum naszego życia. Gdy neuronauka dowodzi, że jest ona konstrukcją, nie wolno nam mylić tego procesu z fałszem czy tanią iluzją. Nawet jeśli psychiatria pokazuje, jak łatwo ta struktura może się rozpaść, nie powinniśmy uznawać jej za złudzenie pozbawione realnej stawki.

Jo Marchant wykonuje niezwykle potrzebną pracę wymierzoną przeciwko naszemu intelektualnemu lenistwu, które każe nam przyjmować świat bezkrytycznie. Uczy nas, że prawdziwa powaga wobec teraźniejszości polega nie na czczeniu jej jako metafizycznego bożka, lecz na zrozumieniu mechanizmów jej wytwarzania. Aby pojąć paradoks chwili obecnej, musimy zejść głęboko poniżej wielkich sporów filozoficznych, aż do surowego warsztatu samej percepcji. Dopiero tam widać wyraźnie, jak bezlitosna i wymagająca jest sytuacja ludzkiego podmiotu w świecie. Nasz mózg nie otrzymuje przecież rzeczywistości w postaci ciągłej, gotowej transmisji, lecz musi ją mozolnie składać z fragmentów.

Zamiast płynnego obrazu, do naszych centrów poznawczych docierają pakiety sygnałów, które są z natury opóźnione, zaszumione i zróżnicowane pod względem biologicznej ważności. To, co na

poziomie świadomego doświadczenia jawi się jako jednolita chwila, jest w rzeczywistości rezultatem tytanicznej pracy integracyjnej. Układ nerwowy musi w ułamku sekundy połączyć bodźce wzrokowe, słuchowe oraz interocepcję, czyli zmysł pozwalający na interpretowanie sygnałów płynących z wnętrza organizmu. Musi nadać im sens przyczynowy, oszacować potencjalne zagrożenia i odsiać informacyjny szum, zanim będzie za późno. Przegrywa ten, kto sądzi, że świadomość jest kamerą; wygrywa ten, kto rozumie, że jest ona aparatem konstrukcyjnym.

Marchant trafnie eksponuje ten dramat, ponieważ to właśnie on burzy najbardziej narcystyczną iluzję człowieka nowoczesnego – przekonanie o bezpośrednim wglądzie w naturę bytu. Świadomość nie jest oknem na świat, lecz syntetycznym produktem biologicznego pośpiechu, wymuszonym przez konieczność przetrwania. W literaturze neuronaukowej od dawna powraca intuicja, że nie istnieje jedna, magiczna długość chwili, lecz cała hierarchia okien integracji czasowej. Są to specyficzne przedziały, w których nasz układ nerwowy scala rozproszone sygnały w spójne jednostki sensu. W źródłach omawianych przez autorkę pojawia się wyraźny kontrast między bardzo krótkimi interwałami a szerszymi strukturami organizacji doświadczenia.

Te krótkie przedziały, rzędu dziesiątek milisekund, są fundamentem, na którym budowane są szersze jednostki trwające nawet do kilku sekund. Takie rozróżnienie nie jest bynajmniej dowolne, lecz wynika z głębokiej architektury naszych procesów poznawczych i potrzeb operacyjnych. Teraźniejszość nie musi być fundamentalną substancją kosmosu, aby była fundamentalnym faktem życia, determinującym nasze działanie. Konstrukcja nie oznacza fałszu, lecz jest jedynym sposobem, w jaki skończony organizm może nawigować w nieskończenie złożonym środowisku. Nie jesteśmy księgowymi rzeczywistości, lecz jej aktywnymi uczestnikami, którzy w każdej sekundzie stwarzają świat na nowo, by móc w nim po prostu być.

Ekonomia uwagi: Jak platformy cyfrowe kolonizują nasze teraz

W badaniach nad naturą ludzkiej świadomości od dekad dominuje przekonanie, że nasze doświadczenie nie jest strumieniem surowych danych, lecz precyzyjnie wyreżyserowanym montażem. Pojedyncze bodźce, te drobne drobiny informacji docierające do zmysłów, muszą zostać spięte w funkcjonalne pakiety, abyśmy w ogóle mogli odnotować ich istnienie w teatrze własnego umysłu. Dopiero osadzone w szerszych strukturach sensu pozwalają nam one uchwycić rytm rozmowy, intencję w geście drugiego człowieka czy logikę skomplikowanej sytuacji społecznej. Marchant, pisząc o trwającym "teraz", nie ucieka się do taniej poetyki, lecz relacjonuje żmudny marsz neuronauki przeciwko naiwnemu przekonaniu, że czas przeżywamy punkt po punkcie. Na

tym fundamencie iluzje percepcyjne przestają być jedynie ciekawostkami z pogranicza magii, a stają się materiałem dowodowym o niemal sądowej wadze. Ujawniają one bowiem głębokie procedury montażowe, dzięki którym nasz mózg składa rzeczywistość w spójną całość.

Kiedy obserwujemy płynny ruch tam, gdzie fizyka podsuwa nam jedynie serię statycznych obrazów, nie mamy do czynienia z błędem systemu, lecz z jego fundamentalną zasadą działania. Percepcja nie jest biernym lustrem świata, lecz aktywnym procesem konstruowania stabilnych obiektów na podstawie danych, które same w sobie są rwane i nieciągłe. Z tego właśnie powodu nasz układ nerwowy potrafi dopisać przyczynowość nawet tam, gdzie kolejność zdarzeń wydaje się sprzeczna z intuicją, narzucając zjawiskom porządek najbardziej użyteczny dla przetrwania. Przegrywa ten, kto sądzi, że świadomość jest kamerą; wygrywa ten, kto rozumie, że jest ona aparatem konstrukcyjnym, nieustannie redagującym naszą teraźniejszość. Ta redakcja nie jest fałszerstwem w potocznym tego słowa znaczeniu, lecz wyrafinowaną logiką adaptacyjną, bez której nie zrozumielibyśmy ani kunsztu eksperta, ani mechanizmów zaburzeń psychicznych. W tym kontekście koncepcja active inference, czyli aktywnego wnioskowania polegającego na minimalizowaniu różnic między przewidywaniami a docierającymi sygnałami, przestaje być tylko modnym terminem.

Współczesne przeglądy literatury z 2024 roku rzucają na tę teorię światło zarówno entuzjastyczne, jak i powściągliwe, co nadaje debacie niezbędnego rygoru. Z jednej strony active inference jawi się jako potężna rama łącząca percepcję z działaniem poprzez wewnętrzne modele służące do przewidywania i kierowania zachowaniem organizmu. Z drugiej strony badacze słusznie przypominają, że kodowanie predykcyjne, choć niezwykle obiecujące, wciąż czeka na pełne i niepodważalne wsparcie empiryczne, co nakazuje nam traktować je krytycznie, a nie dogmatycznie. Marchant po mistrzowsku porusza się w tym napięciu, unikając pułapki nowej scholastyki, która chciałaby zamknąć złożoność życia w jednym, ostatecznym równaniu. Jej intuicja, wedle której teraźniejszość jest aktywnym aktem konstrukcji, wydaje się dziś naukowo znacznie bardziej wiarygodna niż przestarzałe metafory pasywnego odbioru. Ta zmiana paradygmatu ma jednak konsekwencje wykraczające daleko poza mury laboratoriów psychologicznych, dotykając samej tkanki naszej cywilizacji.

Żyjemy w społeczeństwie platform cyfrowych, które w istocie jest gigantyczną gospodarką uwagi, gdzie uwaga pełni rolę głównego regulatora decydującego o tym, co uznamy za istotne. Jeśli nasza teraźniejszość jest konstruowana przez systemy przewidywań, to podmioty sterujące dopływem bodźców i tempem ich zmian współtworzą ramy naszego osobistego doświadczenia czasu. Nie jest to metafora przesadzona, gdyż platformy te nie sprzedają nam wyłącznie treści, lecz konkretne warunki mikrotemporalne, w których zanurzona jest nasza świadomość. Ustalając rytm powiadomień, częstotliwość przerwań czy progi nagrody, cyfrowi giganci zarządzają w istocie naszą

ekonomią błędu predykcyjnego. Decydują o tym, co ma nadejść, kiedy się pojawi i z jaką siłą uderzy w nasze mechanizmy poznawcze, obiecując natychmiastową redukcję napięcia. To już nie jest domena psychologii jednostkowej, lecz brutalna, polityczna ekonomia teraźniejszości, w której stawką jest nasza kognitywna suwerenność.

W tym ujęciu enaktywizm, czyli podejście uznające, że poznanie wynika z dynamicznego oddziaływania organizmu z otoczeniem, staje się kluczowym narzędziem analizy współczesnych struktur władzy. Człowiek, którego rytm uwagi jest nieustannie i agresywnie przestawiany przez zewnętrzne algorytmy, nie traci jedynie zdolności do głębokiej koncentracji. Traci on coś znacznie cenniejszego: suwerenność nad montażem własnej chwili obecnej, która zostaje mu odebrana i sprywatyzowana przez systemy dążące do maksymalizacji zysku. Choć teza ta jest inferencją, czyli wnioskowaniem opartym na współczesnych modelach predykcyjnych, jej siła argumentacyjna wydaje się w dzisiejszym świecie niemal przytłaczająca. Każdy z nas zna to upokarzające doświadczenie, gdy sięgamy po telefon na sekundę, by po kwadransie ocknąć się w stanie poznawczego oszołomienia. Przywołana wcześniej anegdota doskonale ilustruje ten mechanizm, pokazując, że problem ten nie jest wyłącznie domeną teoretycznych rozważań naukowców.

To zjawisko nie jest wyłącznie dowodem na naszą słabą wolę, lecz stanowi egzystencjalnie czystą demonstrację tego, jak łatwo skolonizować ludzkie "teraz". Systemy projektowane do wiązania uwagi rozrywają ciągłość samosterowania, sprawiając, że przestajemy żyć w jednej, spójnej sytuacji, a zostajemy rozparcelowani na serię wymuszonych mikroteraźniejszości. Gdyby Thomas Fuchs, wybitny psychiatra i filozof, chciał opisać kulturową postać zaburzonej temporalności późnej nowoczesności, z pewnością dostrzegłby w tym procesie niepokojące symptomy. Oczywiście nie należy stawiać znaku równości między cyfrowym przeciążeniem a ciężką psychopatologią kliniczną, jednak sama analogia posiada ogromną wartość diagnostyczną. Pokazuje ona bowiem, że spójność chwili obecnej wymaga specyficznych warunków środowiskowych, które współczesna kultura technologiczna systematycznie i bezlitośnie narusza. Fuchs jest tu przewodnikiem niezastąpionym, gdyż definiuje świadomość nie jako zbiór stanów, lecz jako syntetyczny, nieprzerwany tok.

W swoich pracach opisuje on schizofrenię i depresję melancholiczną jako głębokie zaburzenia temporalności, czyli sposobu, w jaki podmiot doświadcza i organizuje czas. W przypadku schizofrenii doświadczenie myśli nasyłanych z zewnątrz czy poczucie pasywności można rozumieć jako rozpad konstytutywnej syntezy świadomości czasu, która zwykle spaja nasze "ja". Z kolei depresja melancholiczna wiąże się z bolesnym uszkodzeniem skierowania ku przyszłości, co sprawia, że świat staje się statyczny, ciężki i pozbawiony jakiejkolwiek obietnicy zmiany. Te spostrzeżenia mają fundamentalne znaczenie dla szerszej debaty kulturowej, ponieważ zdrowa świadomość wymaga nie tylko pamięci o przeszłości, ale i sensownego otwarcia na to, co nadchodzi.

Społeczeństwo, które systemowo produkuje beznadzieję i nieustannie przerywa ciągłość doświadczenia, nie generuje jedynie "gorszego nastroju" u swoich obywateli. Ono uderza bezpośrednio w temporalną infrastrukturę podmiotowości, czyli fundamenty pozwalające na spójne przeżywanie czasu, niszcząc nasze poczucie sprawstwa.

W języku prawa moglibyśmy zaryzykować stwierdzenie, że przyszłość jest dobrem publicznym, które wymaga ochrony przed drapieżną eksploatacją przez sektory komercyjne. W języku ekonomii jawi się ona jako dobro koordynacyjne wysokiego rzędu, bez którego niemożliwe jest planowanie i budowanie trwałych struktur społecznych. Z perspektywy antropologii natomiast przyszłość to zasób symboliczny, bez którego żadna wspólnota nie jest w stanie narracyjnie podtrzymywać swojego istnienia w czasie. Jeśli pozwolimy, aby nasze "teraz" zostało całkowicie rozdrobnione na potrzeby gospodarki uwagi, stracimy zdolność do wyobrażania sobie jakiejkolwiek innej przyszłości niż ta, którą podsuwają nam algorytmy. Konstrukcja nie oznacza fałszu, ale sposób, w jaki konstruujemy naszą teraźniejszość, determinuje to, kim stajemy się jako ludzie i jako społeczeństwo. Zanim przejdziemy do kolejnych rozważań, musimy dodać do tej układanki jeszcze jeden, niezwykle istotny moduł, który dopełni obrazu naszej współczesnej kondycji.

Teraźniejszość jako operacyjne centrum sprawczości i kultury

Depersonalizacja i derealizacja przestają być traktowane jako egzotyczne ciekawostki z pogranicza psychiatrii, a stają się kluczem do zrozumienia samej natury ucieleśnienia. Współczesna nauka coraz wyraźniej wiąże te stany z interocepcją, czyli zmysłem pozwalającym na odbieranie i interpretowanie sygnałów płynących z wnętrza własnego organizmu. Artykuł opublikowany w „Scientific Reports” w 2022 roku rzuca nowe światło na ten mechanizm, proponując model, w którym depersonalizacja wynika z drastycznego obniżenia interoceptywnych błędów predykcyjnych. Gdy mózg przestaje korygować swoje przewidywania dotyczące stanu ciała, pojawia się dojmujące poczucie odcieleśnienia, a świat zewnętrzny traci swoją soczystość. Nowsze doniesienia z 2025 roku idą jeszcze dalej, wskazując na zaburzone sprzężenie między sygnałami płynącymi z wnętrza, ruchem a bodźcami zewnętrznymi jako fundament tego kryzysu. Nie oznacza to oczywiście, że zagadka została ostatecznie rozwiązana, ale kierunek ten dobitnie potwierdza intuicje Marchant o kruchym fundamencie naszego „tu i teraz”.

Poczucie realności chwili oraz stabilność własnego „ja” okazują się nierozerwalnie splecione z tym, jak organizm nieustannie modeluje swój stan wewnętrzny. W sytuacjach, gdy to precyzyjne modelowanie ulega awarii, teraźniejszość przestaje być miejscem, które zamieszkujemy, a staje się

obrazem obserwowanym zza grubej, dźwiękoszczelnej szyby. Kluczową rolę w tym procesie odgrywa przednia wyspa, obszar mózgu, który według badań z „Cell Reports" z 2021 roku działa niczym wielki przełącznik sieciowy. To właśnie ona bramkuje nasz świadomy dostęp do bodźców, a jej aktywność jeszcze przed pojawieniem się sygnału pozwala przewidzieć, czy w ogóle go dostrzeżemy. Choć nie powinniśmy ogłaszać znalezienia „ośrodka teraźniejszości", to jednak procesy integracyjne i dynamiczne przełączanie uwagi okazują się ważniejsze niż prosty, liniowy przepływ informacji. Dla Marchant jest to argument kluczowy, bo chwila obecna przestaje być w tej optyce suchym znacznikiem na osi czasu, a staje się globalnym bilansem gotowości organizmu do życia.

Warto w tym miejscu postawić sprawę jasno: człowiek nie posiada teraźniejszości w taki sposób, w jaki posiada się zegarek czy portfel. My teraźniejszość stale i z ogromnym wysiłkiem produkujemy, a proces ten zależy od niezwykle precyzyjnej orkiestracji między biologią a kulturą. Nie jesteśmy księgowymi rzeczywistości, którzy jedynie odnotowują upływ sekund, lecz jej aktywnymi uczestnikami operacyjnymi. Przegrywa ten, kto sądzi, że świadomość jest kamerą rejestrującą gotowy świat; wygrywa ten, kto rozumie, że jest ona aparatem konstrukcyjnym, budującym sens w każdej milisekundzie. Ta produkcja „teraz" jest jednak podatna na zakłócenia, co widać nie tylko w klinice, ale i w sposobie, w jaki różne społeczności mapują czas. Tutaj właśnie wkraczamy na teren antropologii, gdzie łatwo o dwa skrajne i równie szkodliwe błędy poznawcze: naiwny uniwersalizm oraz radykalny relatywizm.

Badania nad ludem Aymara stanowią tu bezcenną odtrutkę na uproszczenia, pokazując, że mapowanie czasu na przestrzeń jest głęboko zakorzenione w kulturowym kontekście. W klasycznym ujęciu Núñeza i Sweetsera język Aymara jawi się jako fascynujący system, w którym przyszłość znajduje się „za" plecami, ponieważ jest niewidoczna i nieznana. Przeszłość natomiast rozpościera się „przed" oczami, gdyż to, co już się wydarzyło, jest dostępne naszemu poznaniu i może być przedmiotem obserwacji. Takie odwrócenie naszych zachodnich metafor wpływa nie tylko na gramatykę, ale na gestykulację i całą praktykę orientacji w świecie. Dowodzi to, że teraźniejszość nie jest wyłącznie produktem neurobiologii, lecz punktem przecięcia symbolicznych map, które dziedziczymy wraz z językiem. Człowiek nie tylko posiada mózg, który przetwarza impulsy, ale przede wszystkim zamieszkuje metafory temporalne, które nadają tym impulsom kierunek i znaczenie.

Perspektywa zarysowana w „Dobrym Państwie" nabiera w tym kontekście szczególnego ciężaru, gdyż traktuje czas nie jako abstrakcyjny problem filozoficzny, lecz jako fundament stawki cywilizacyjnej. Jeśli uznamy, że czas jest realny, musimy przyjąć, że realna jest również nowość, a historia nie jest jedynie odtwarzaniem z góry zapisanego scenariusza. W takim ujęciu kultura i

instytucje przestają być tylko ozdobnymi dodatkami do natury, a stają się kanałami, przez które materializuje się przyszłość. Widać to wyraźnie w ekonomii, gdzie rynki nie są po prostu miejscami wymiany, lecz potężnymi maszynami do organizowania oczekiwań i zarządzania ryzykiem. Podobnie prawo nie ogranicza się do działania „tu i teraz", lecz zarządza horyzontem przewidywalności, budując zaufanie do tego, co dopiero nadejdzie. Pamięć zbiorowa z kolei nie służy wyłącznie celebrowaniu przeszłości, ale stabilizuje to, co wspólnota uzna za dopuszczalne w nadchodzących dekadach.

Wszystko to prowadzi do wniosku, że teraźniejszość ma strukturę instytucjonalną w takim samym stopniu, w jakim ma strukturę neuronalną. Marchant można więc czytać jako diagnostkę głębokiego kryzysu nowoczesnego modelu człowieka, który przez wieki opierał się na trzech wygodnych, ale fałszywych fikcjach. Pierwszą była fikcja biernego obserwatora, drugą – wizja pamięci jako statycznego archiwum, a trzecią – traktowanie teraźniejszości jako bezwymiarowego punktu na prostej linii. Współczesna nauka, od antropologii po psychiatrię obliczeniową, czyli dziedzinę analizującą zaburzenia psychiczne jako błędy w procesach predykcyjnych, systematycznie podkopuje te fundamenty. Pamięć okazuje się rekonstrukcją służącą przetrwaniu w przyszłości, a chwila obecna – dynamicznym aktem integracji, który może być modulowany kulturowo lub przejmowany politycznie. To właśnie dlatego spór o naturę czasu nie jest jedynie akademicką zabawą, lecz osią walki o podmiotowość w epoce algorytmów i sieci AI.

Kto kontroluje rytm sygnałów, warunki naszej uwagi oraz instytucjonalny horyzont oczekiwań, ten w istocie zarządza temporalną architekturą ludzkiej sprawczości. Wyobraźmy sobie wybitnego wykładowcę, który w kulminacyjnym momencie swojego wystąpienia nagle milknie i przez kilka długich sekund patrzy na słuchaczy. W sali narasta napięcie, nie dzieje się nic mierzalnego, a jednak z punktu widzenia doświadczenia zmienia się absolutnie wszystko. Publiczność czuje, że chwila uległa gwałtownemu „zagęszczeniu", a uwaga została przegrupowana i wyostrzona do granic możliwości. Z perspektywy fizyki to tylko upływ czasu i zmiana rozkładu fal dźwiękowych, ale z perspektywy życia to radykalna reorganizacja teraźniejszości. Marchant ma rację: „teraz" nie musi być absolutnym punktem w geometrii wszechświata, aby pozostać operacyjnym centrum naszego świata. Teraźniejszość nie musi być fundamentalną substancją kosmosu, aby była fundamentalnym faktem życia.

Wolna wola jako architektura samosterowania w czasie

Nie sposób już dłużej omijać wzrokiem pytania najbardziej drażliwego, czyli kwestii wolnej woli, która od wieków spędza sen z powiek filozofom i kognitywistom. Cały ten misterny spór o naturę

teraźniejszości okazałby się przecież tylko elegancką, lecz jałową zabawą pojęciową, gdyby w ostatecznym rozrachunku nie dotykał samego rdzenia ludzkiej sprawczości. Jeśli fizyka relatywistyczna skutecznie osłabia pojęcie obiektywnego "teraz", a neuronauka bezlitośnie obnaża fakt, że świadomość jest zawsze nieco spóźnioną konstrukcją, to fundamenty naszej autonomii zdają się kruszeć. Czy w świecie, gdzie pamięć okazuje się jedynie rekonstrukcją podporządkowaną potrzebom przyszłości, pozostaje jeszcze jakiekolwiek miejsce na suwerenną decyzję, odpowiedzialność i normę moralną? Odpowiedź, której warto tutaj konsekwentnie bronić, brzmi: tak, choć wymaga ona porzucenia starych, metafizycznych złudzeń na rzecz biologicznego realizmu.

Wolna wola powraca do nas nie jako metafizyczny duch zawieszony ponad materią, lecz jako konkretna zdolność systemu żywego do ustanawiania własnych ograniczeń i preferencji. Jo Marchant, w swoich rozważaniach nad naturą czasu, zmierza właśnie w tym kierunku, sugerując, że sprawczość jest funkcją biologicznej i kulturowej organizacji czasu. Oficjalne omówienia jej prac słusznie akcentują, że teraźniejszość to miejsce, w którym nasze "ja" oraz sama rzeczywistość współpowstają w nieustannym dialogu z nieznanym światem. W tym nowym paradygmacie wolność nie polega na magicznym zrywaniu łańcucha przyczynowości przez podmiot działający z jakiejś ontologicznej próżni. Taki obraz, choć malowniczy, był zawsze filozoficznie podejrzany, a w świetle współczesnej wiedzy o mózgu staje się po prostu zbędnym balastem.

Znacznie dojrzalsze wydaje się rozumienie wolnej woli jako umiejętności organizmu do tworzenia takich poziomów organizacji, które przekształcają surową fizykę w przestrzeń sensownego wyboru. W ramach teorii aktywnego wnioskowania, czyli procesu, w którym mózg nieustannie generuje hipotezy dotyczące przyczyn docierających do niego sygnałów zmysłowych, organizm nie czeka na świat niczym petent przed urzędowym okienkiem. On stale modeluje, prognozuje, testuje i koryguje swoje wewnętrzne mapy, starając się zminimalizować zaskoczenie i niepewność, co pozwala na błyskawiczną reakcję w dynamicznym otoczeniu. Przegrywa ten, kto sądzi, że świadomość jest kamerą rejestrującą gotowe obrazy; wygrywa ten, kto rozumie, że jest ona aparatem konstrukcyjnym, aktywnie rzeźbiącym nasze doświadczenie. W takim ujęciu wolność nie jest brakiem uwarunkowań, lecz sztuką wytwarzania takich ram, które umożliwiają trafniejsze i bardziej celowe przyszłe akty.

To przesunięcie akcentów ma kolosalne znaczenie nie tylko dla teoretyków, ale również dla praktyki prawa oraz fundamentów porządku politycznego. Tradycyjny spór o odpowiedzialność zbyt często wikłał się w fałszywą alternatywę: albo podmiot jest absolutnie autonomiczny, albo jest wyłącznie bezwolnym produktem przyczyn. Tymczasem praktyka prawnicza od dawna działa znacznie subtelniej, nie pytając wcale, czy oskarżony istnieje poza prawami fizyki i powszechną przyczynowością. Prawo interesuje raczej to, czy dany człowiek posiadał w konkretnej sytuacji

wystarczającą zdolność rozumienia, przewidywania i sterowania własnym zachowaniem, co stanowi o jego faktycznej poczytalności. W tym sensie systemy prawne są od dawna bardziej realistyczne niż wiele popularnych metafizyk, zakładając słusznie stopniowalność sprawczości oraz ogromną rolę nawyku, intencji i kontekstu instytucjonalnego.

Kognitywistyka predykcyjna nie niszczy więc pojęcia odpowiedzialności, lecz dostarcza mu głębszego, naukowego zaplecza, pokazując, jak architektura samosterowania pracuje w czasie. Odpowiedzialność okazuje się kategorią głęboko temporalną, oznaczającą zdolność do kształtowania przyszłego biegu własnego zachowania na podstawie pamięci, oceny i przyjętych norm. Pamięć musi zostać tutaj ostatecznie odklejona od przestarzałej metafory magazynu zakurzonych faktów, ponieważ w istocie służy ona przede wszystkim projektowaniu przyszłości. Konstrukcja nie oznacza fałszu, lecz jest niezbędnym narzędziem adaptacyjnym, pozwalającym nam na rekonstrukcję przeszłości z perspektywy aktualnych potrzeb i nadchodzących wyzwań. Marchant słusznie wydobywa ten ścisły związek między pamięcią epizodyczną a wyobraźnią prospektywną, czyniąc z niego jeden z filarów swojej argumentacji.

Teraźniejszość nie jest zatem cienką, abstrakcyjną kreską między tym, co już minęło, a tym, co dopiero nadejdzie, lecz gęstym splotem rekonstrukcji i antycypacji. Jeżeli przyjmiemy taką perspektywę, to nawet klasyczna cnota musi zostać zrozumiana temporalnie, jako skumulowana praca nad architekturą naszych przewidywań i reakcji. Stara intuicja Arystotelesa, głosząca, że charakter powstaje przez powtarzane akty, zyskuje dziś zaskakująco nowoczesne brzmienie w języku nauk o poznaniu. Człowiek odważny nie jest kimś, kto w jednej heroicznej sekundzie wynajduje odwagę z nicości, lecz kimś, czyja praktyka życia ukształtowała określone modele działania. W języku ekonomii byłaby to długookresowa inwestycja w strukturę decyzyjną, natomiast w języku prawa – wewnętrzna jurysdykcja nad własnymi impulsami, kształtowana przez lata treningu.

Marchant trafnie wskazuje, że w sytuacjach granicznych nie wystarcza chłodna racjonalizacja przeprowadzona w ułamku sekundy, gdyż teraźniejszość nie jest pustą salą konferencyjną dla bezcielesnego intelektu. Kiedy mistrz sztuk walki lub lekarz na ostrym dyżurze działa bez wahania, nie dzieje się tak dlatego, że są oni "mniej świadomi" swoich czynów. Wręcz przeciwnie – ich świadomość została wcześniej w pełni wcielona w strukturę praktyki, osiągając stan mushin, czyli wolność od blokującej autorefleksji. Każdy, kto próbował zejść po schodach, skupiając się nadmiernie na każdym ruchu stopy, zna ten osobliwy efekt nagłej utraty koordynacji i rytmu. To nie jest dowód przeciwko sprawczości, lecz przeciwko złudzeniu, że najlepsze działanie zawsze wymaga pełnej, jawnej kontroli każdego pojedynczego komponentu ruchu.

W praktyce żywe systemy działają najsprawniej wtedy, gdy wiele poziomów regulacji zostało zinternalizowanych i stało się częścią ich biologicznej oraz mentalnej architektury. Nadmierna inwazja refleksji w sam akt wykonania może rozbić integrację, którą organizm wypracowywał latami poprzez trening, edukację i uczestnictwo w kulturze. Właśnie dlatego etyka i instytucje społeczne mają tak fundamentalną wagę – one nie tylko dostarczają nam wiedzy, ale realnie formatują przyszłą architekturę naszej teraźniejszości. Nie jesteśmy przecież księgowymi rzeczywistości, lecz jej uczestnikami operacyjnymi, którzy muszą działać w warunkach niepewności i ryzyka. Stąd już tylko jeden krok do zrozumienia, że wolność to nie dar z niebios, lecz żmudnie budowana zdolność do bycia panem własnego czasu w świecie, który nieustannie nas wyprzedza.

Teraźniejszość jako warsztat sprawczości i wolności

Człowiek współczesny zanurzony jest w gęstej sieci kredytów, kontraktów, obietnic oraz sankcji, które uzupełniają oczekiwania inflacyjne, ubezpieczenia i mozolnie budowaną reputację. Wszystkie te zjawiska, choć na pozór przynależą do chłodnego świata cyfr, stanowią w istocie wyrafinowane technologie temporalne, czyli systemy społeczne służące do aktywnego zarządzania przyszłością i naszymi wobec niej oczekiwaniami. Kiedy rynek kapitałowy wycenia aktywa lub bank centralny komunikuje ścieżkę stóp procentowych, nie zajmuje się on jedynie statystyką, lecz organizuje zbiorowe przewidywania. W tym sensie ekonomia okazuje się jedną z najbardziej czasowych nauk humanistycznych, nawet jeśli jej adepci zbyt często o tym fundamentalnym fakcie zapominają. Nie opisuje ona przecież wyłącznie statycznych zasobów, lecz przede wszystkim dynamiczny rozkład nadziei i lęków wobec tego, co dopiero ma nadejść.

Jeśli zatem Jo Marchant oraz nurt procesualny mają rację, teraźniejszość przestaje być jedynie ulotnym, psychologicznym punktem w strumieniu doświadczenia. Staje się ona realnym miejscem, w którym w każdej sekundzie rozstrzyga się alokacja przyszłych możliwości oraz kształt nadchodzącej rzeczywistości. Każda decyzja gospodarcza jest w swej istocie próbą narzucenia konkretnych ograniczeń przyszłemu światu, by uczynić go choć odrobinę bardziej przewidywalnym. Każde zobowiązanie prawne to wysiłek zmierzający do ustabilizowania chwiejnych oczekiwań, a każda trwała instytucja działa niczym sprawna maszyna temporalna. Dobre Państwo trafia tu w samo sedno, wiążąc realizm czasowy z autentycznością historii, nowości oraz ludzkiej sprawczości, co nadaje teorii wymiar wybitnie praktyczny.

To stanowisko nie jest jedynie kolejnym metafizycznym manifestem, lecz posiada doniosłe skutki społeczne, których nie sposób zignorować w dobie kryzysu zaufania. Jeśli czas jest rzeczywiście polem nieustannego stawania się, a nie tylko cieniem rzucanym przez gotowy, statyczny blok

zdarzeń, wówczas kultura i polityka zyskują autentyczną wagę. Instytucje nie odgrywają wtedy z góry ustalonego, nudnego scenariusza, lecz aktywnie współtworzą trajektorie świata społecznego, w którym przychodzi nam żyć. To właśnie odróżnia dojrzałe myślenie o czasie od pustego fatalizmu, który każe nam widzieć w historii jedynie ciąg nieuchronnych katastrof. Recepcja rozwijana przez Dobre Państwo zasługuje na uwagę jako intelektualnie poważna próba obrony naszej podmiotowości przed kapitulacją wobec zbyt uproszczonych, mechanistycznych ontologii.

Trzeba jednak zachować czujność i uważać na pokusę zbyt łatwego, naiwnego entuzjazmu, który często towarzyszy rozważaniom o naturze chwili obecnej. Obrona teraźniejszości nie może bowiem oznaczać kapitulacji wobec dowolnych, miękkich metafor duchowości, które obiecują oświecenie bez wysiłku intelektualnego. Marchant jest autorką niezwykle interesującą właśnie dlatego, że w swoich wywodach nie potrzebuje infantylnej mistyki ani tanich chwytów retorycznych. Nie musi ona przekonywać czytelnika, że wszystko jest energią, aby skutecznie bronić wagi i realności momentu, w którym właśnie się znajdujemy. Wystarczy jej znacznie trudniejsza i zarazem uczciwsza teza, oparta na solidnych fundamentach biologii ewolucyjnej oraz współczesnej neuronauki.

Żywe systemy, wyposażone w predykcyjne mózgi oraz interoceptywne ciała, produkują teraźniejszość jako niezbędny warunek jakiegokolwiek celowego działania w świecie. Interocepcja, czyli zmysł pozwalający na odbieranie i interpretowanie sygnałów płynących z wnętrza własnego organizmu, pozwala nam zachować stabilność w chaosie bodźców. Takie podejście jest jednocześnie skromniejsze i znacznie bardziej wywrotowe niż tradycyjne teorie, ponieważ nie udaje ono ostatecznego wyjaśnienia wszystkiego. Odbiera ono jednak monopol tym wizjom świata, które chciałyby sprowadzić człowieka do roli pasywnego pasażera w kosmicznym pociągu jadącym po szynach bez maszynisty. Teraźniejszość nie musi być fundamentalną substancją kosmosu, aby była fundamentalnym faktem życia, o czym warto pamiętać przy każdym wyborze.

Źródło ma rację, kiedy mówi o podróży, a nie o świecie jako gotowej, zamkniętej scenie, na której jedynie odtwarzamy nasze role. To sformułowanie trafia w samo serce współczesnego przesunięcia od ontologii rzeczy ku ontologii procesów, gdzie liczy się dynamika, a nie statyka. Wolna wola w takim modelu nie jest ucieczką od praw natury, lecz jednym z jej najwyższych i najbardziej zdumiewających osiągnięć organizacyjnych. To unikalna zdolność systemu do samonakładania norm, tworzenia odroczonych struktur zachowania oraz wiązania teraźniejszości obietnicą, która dyscyplinuje przyszłość. Tak rozumiana wolność nie jest jednak daną nam raz na zawsze suwerennością, lecz wymagającą, codzienną pracą nad własnym charakterem i otoczeniem.

Wymaga ona pamięci, treningu, stabilnych instytucji, precyzyjnego języka oraz wspólnoty, która nadaje naszym działaniom szerszy, zrozumiały dla innych sens. Tego właśnie nie potrafią pojąć ani

prości redukcjoniści, ani romantycy czystej spontaniczności, którzy gubią się w skrajnościach swoich przekonań. Jedni chcieliby rozpuścić człowieka w bezosobowej fizyce, drudzy zaś pragną odłączyć go od wszelkiej struktury społecznej w imię źle pojętej autentyczności. Obie te drogi prowadzą nieuchronnie do infantylizacji podmiotu i odebrania mu narzędzi realnego wpływu na rzeczywistość, w której funkcjonuje. Marchant proponuje drogę dojrzalszą, pokazując, że człowiek jest bytem pośrednim, zdolnym do lokalnego współtworzenia świata poprzez mądrą organizację własnego teraz.

W tym miejscu powraca kluczowy problem relacji między kulturą a czasem, który determinuje kondycję całych społeczeństw i ich zdolność do przetrwania. Wspólnoty nie tylko opisują świat, ale przede wszystkim uczą swoich członków, jak zamieszkiwać teraźniejszość poprzez rytuały, kalendarze oraz wspólne święta. W społeczeństwie przemysłowym dominowała teraźniejszość dyscypliny i sztywnego harmonogramu, która dawała poczucie przewidywalności, choć bywała opresyjna dla jednostki. W dzisiejszym społeczeństwie platformowym coraz częściej dominuje jednak teraźniejszość rozproszenia, gdzie nieustanne przerwania niszczą naszą zdolność do głębokiej koncentracji. Kto niszczy zdolność wspólnoty do projektowania przyszłości, ten niszczy nie tylko jej politykę, ale także jej psychologiczną i moralną temporalność.

Pewien doświadczony przedsiębiorca, pytany o sekret swoich trwałych sukcesów, odpowiedział, że najważniejsze jest ustawienie takich procedur, które chronią nas przed głupotą w gorszych dniach. W tej pozornie banalnej, technokratycznej uwadze mieści się cała filozofia nowego rozumienia wolności jako inteligentnego projektowania warunków przyszłego działania. Człowiek nie triumfuje nad losem przez permanentną, chaotyczną spontaniczność, lecz przez budowanie kontekstów, które sprzyjają podejmowaniu mądrych decyzji w przyszłości. Dokładnie w tym punkcie active inference, czyli aktywne przewidywanie danych zmysłowych przez mózg, spotyka się z ekonomią, prawem oraz klasyczną etyką cnót. Każda z tych dziedzin wie na swój sposób, że najlepsza decyzja bywa skutkiem mądrze przygotowanego otoczenia, a nie nagłej, czystej improwizacji.

Ostatecznie paradoks teraźniejszości nie rozwiązuje się przez prosty wybór między twardą fizyką a subiektywnym doświadczeniem, lecz przez uznanie wielowarstwowości samej rzeczywistości. Teraz jest nazwą dla szczególnego węzła, w którym spotykają się relacyjna struktura świata, predykcyjna praca mózgu oraz interoceptywna ekonomia naszego ciała. Marchant ma rację, gdy nie chce oddać tego obszaru ani sentymentalizmowi, ani redukcjonizmowi, gdyż teraźniejszość jest po prostu zbyt poważna na oba te podejścia. Nie jest ona wszechmocnym centrum kosmosu, ale nie jest też błahą halucynacją produkowaną przez neurony dla naszej rozrywki. Jest unikalnym miejscem, w którym życie osiąga formę działania, a my przestajemy być tylko obserwatorami, stając się pełnoprawnymi uczestnikami procesu.

Błędem nowoczesnego myślenia o czasie nie było to, że uznało ono teraźniejszość za zjawisko niezwykle trudne do precyzyjnego zdefiniowania. Największym błędem było wyciągnięcie z tej trudności pochopnego wniosku o jej całkowitej nieistotności dla naukowego obrazu świata. Tymczasem cały materiał dowodowy, który zgromadziła Marchant, prowadzi nas nieuchronnie do wniosku zupełnie odwrotnego i znacznie bardziej fascynującego. Teraźniejszość jest trudna do uchwycenia właśnie dlatego, że nie jest prostym obiektem ani statycznym, kosmicznym pikselem, który można dowolnie powiększać. Jest ona operacją, procesem i żywym węzłem relacji, który konstytuuje nasze bycie w świecie i nadaje mu kierunek.

Fizyka może odbierać jej status absolutnego punktu w strukturze wszechświata, ale biologia, psychiatria i teoria działania oddają jej znacznie poważniejszą rangę. Jest to ranga miejsca, w którym rzeczywistość przestaje być martwą strukturą i zaczyna być środowiskiem nieustannych negocjacji oraz twórczych aktów. Przegrywa ten, kto sądzi, że świadomość jest kamerą rejestrującą gotowe obrazy, a wygrywa ten, kto rozumie, że jest ona aparatem konstrukcyjnym. Oficjalne omówienia prac Marchant akcentują właśnie to przesunięcie, wskazując na twórczą siłę chwili, dzięki której wykuwamy przeżywany świat poprzez interakcje. Jeśli spojrzymy na ten spór z dystansu, zobaczymy wyraźnie, że nie toczy się on wyłącznie o czas, lecz o sam model człowieka.

Stary model, wygodny i dziś coraz mniej wiarygodny, zakładał istnienie gotowej sceny, na której umysł jedynie odbiera i interpretuje zastane zdarzenia. Model drugi, wyłaniający się z active inference oraz enaktywizmu, mówi coś znacznie bardziej wymagającego o naszej roli w procesie poznania. Nie ma najpierw gotowej sceny, a potem widza; istnieje tylko współpowstawanie sensownego świata w procesie percepcji, działania i społecznego porządkowania znaczeń. To nie jest tylko kolejna modna metafora, lecz coraz poważniejszy paradygmat pozwalający zrozumieć, jak organizmy używają modeli wewnętrznych do kierowania akcją. Jesteśmy uczestnikami operacyjnymi rzeczywistości, którzy poprzez swoje teraz nieustannie rzeźbią kształt tego, co dopiero nadejdzie, zamieniając czysty przypadek w trwałe zobowiązanie.

Teraźniejszość jako pole walki o wolność i podmiotowość

Śmierć obiektywnego „teraz” w fizyce nie jest bynajmniej nekrologiem dla ludzkiego świata, lecz raczej pożegnaniem z pewną złudną, choć niezwykle wygodną metafizyką. Teoria względności, rozbijając absolutny zegar Newtona, nie pozostawiła miejsca dla kosmicznie wspólnego momentu obecnego, co dla wielu myślicieli stało się źródłem ontologicznego niepokoju. Rzeczywiście, znaczna część fizyków i filozofów wciąż uznaje blokowy obraz czasoprzestrzeni, czyli teorię, w której

przeszłość, teraźniejszość i przyszłość współistnieją jako statyczna, niezmienna całość, za najbardziej elegancką konsekwencję tej rewolucji. Niemniej z tego matematycznego piękna nie wynika jeszcze wcale, że nasze życie jest jedynie zbędnym komentarzem do lodowej, nieruchomej bryły świata. Wynika z tego jedynie tyle, że poziom fizyki fundamentalnej nie daje się bez reszty utożsamić z poziomem świata zamieszkiwanego przez żywe organizmy. Teraźniejszość nie musi być przecież fundamentalną substancją kosmosu, aby pozostać fundamentalnym faktem życia.

W tym właśnie miejscu Jo Marchant trafia w samo sedno, ponieważ nie próbuje ona tanio „obalać Einsteina" za pomocą naiwnych intuicji, lecz pokazuje coś znacznie głębszego. Dowodzi mianowicie, że redukowanie przeżywanej przez nas teraźniejszości do błędu poznawczego jest biologicznie, poznawczo i egzystencjalnie całkowicie nieadekwatne. Podobnym tropem idzie koncepcja Dobrego Państwa, która broni realności czasu jako niezbędnego warunku dla zaistnienia nowości, historii oraz ludzkiej sprawczości. Choć nie są to tezy tożsame, pozostają w bliskim intelektualnym sąsiedztwie, budując wspólny front przeciwko naukowemu redukcjonizmowi. Neuronauka wzmacnia ten obraz w sposób niemal bezlitosny wobec naszej zdroworozsądkowej pychy, która każe nam wierzyć w bezpośredni dostęp do rzeczywistości. Świadomość nie działa bowiem w czasie rzeczywistym, lecz jest zawsze nieco spóźniona, mozolnie montowana, integrowana i redagowana przez procesy mózgowe.

Musimy wreszcie zrozumieć, że mózg nie jest kamerą transmitującą świat na żywo, lecz skomplikowanym aparatem konstrukcyjnym. Jest to system predykcyjny, czyli mechanizm aktywnie przewidujący dane zmysłowe zamiast ich biernego gromadzenia, co pozwala organizmowi na natychmiastową reakcję w dynamicznym środowisku. Z tej perspektywy teraźniejszość nie jest lustrem bytu, lecz raczej pulpitem operacyjnym życia, na którym wyświetlają się kluczowe dla przetrwania parametry. Przegrywa ten, kto sądzi, że świadomość jest pasywnym odbiornikiem; wygrywa ten, kto rozumie, że jest ona aktywnym modelem rzeczywistości. Wszelkie iluzje percepcyjne, zaburzenia świadomości czy stany graniczne nie są w tym układzie przypadkowymi dziwactwami natury. Są one raczej fascynującymi oknami, przez które możemy podejrzeć samą architekturę chwili obecnej.

Tam, gdzie owa misterna synteza się rozpada, jak ma to miejsce w schizofrenii, nieuchronnie rozpada się również spójność ludzkiego „ja". W sytuacjach, gdy wygasa impet ku przyszłości, co jest znakiem rozpoznawczym depresji, teraźniejszość zamienia się w duszną, pozbawioną wyjścia pułapkę. Z kolei tam, gdzie zaburzona zostaje integracja interoceptywna, czyli zmysł pozwalający na odbieranie i interpretowanie sygnałów płynących z wnętrza własnego organizmu, świat i ciało tracą swoją realność. Psychiatria obliczeniowa, dziedzina analizująca zaburzenia psychiczne jako błędy w procesach predykcyjnych, rzuca nowe światło na te tragiczne stany. Badania nad rolą przedniej

wyspy oraz nad przełączaniem sieciowym związanym ze świadomym dostępem nie dają nam jeszcze kompletnej teorii, ale wzmacniają tezę o dynamicznej naturze „teraz". Okazuje się bowiem, że nasza obecność zależy od integracji stanów ciała, uwagi i dostępu świadomego.

Dlatego właśnie trzeba powiedzieć to bez żadnych ogródek: konstrukcja nie oznacza fałszu. Jest to jeden z największych i najbardziej szkodliwych intelektualnych przesądów ostatnich dekad, który musimy wreszcie porzucić. Gdy słyszy się, że teraźniejszość jest konstruowana przez mózg, wiele osób reaguje tak, jakby usłyszały, że jest ona czymś „nierzeczywistym" lub ontologicznie wybrakowanym. To błąd grubego kalibru, wynikający z niezrozumienia tego, jak działają złożone systemy organizujące nasze życie społeczne i biologiczne. Pieniądz również jest konstrukcją instytucjonalną, a mimo to potrafi zrujnować rodzinę, zbudować fabrykę albo przewrócić potężny rząd. Konstytucja jest konstrukcją prawną, a mimo to realnie wiąże władzę i wyznacza granice naszej wolności. Rynek także jest konstrukcją, która organizuje miliony ludzkich decyzji każdego dnia.

Konstrukcja nie oznacza złudzenia, lecz wskazuje na konkretny poziom organizacji materii i sensu. Teraźniejszość jest konstrukcją biologiczno-kulturową o ogromnej mocy realnej, posiadającą wagę ontologiczną w świecie żywym, nawet jeśli nie jest fundamentalną cegłą kosmosu. Tu właśnie pojawia się najciekawsza konsekwencja dla problemu wolnej woli, który od wieków spędza sen z powiek filozofom. Jeśli organizm jest systemem, który nie tylko odbiera bodźce, ale aktywnie modeluje świat i siebie, to sprawczość staje się czymś więcej niż romantyczną legendą. Wolna wola nie wymaga wcale wyjęcia człowieka z łańcucha przyczynowości, co byłoby fizycznym absurdem. Wymaga ona raczej uznania, że systemy żywe mogą tworzyć własne poziomy ograniczeń, priorytetów i preferencji, które realnie kształtują przyszłe działanie.

Człowiek jest wolny nie dlatego, że jego działania nie mają przyczyn, ale dlatego, że on sam może stać się przyczyną nowego porządku. Może on świadomie tworzyć nawyki, zobowiązania, prawa, instytucje oraz praktyki cnót, które będą organizowały jego przyszłą teraźniejszość. Takie rozumienie wolności, określane czasem jako wolność wcielona, czyli rodzaj sprawczości wynikający ze struktury charakteru i nawyków, jest znacznie mniej teatralne niż metafizyczna suwerenność. Jest ono jednak o wiele bardziej użyteczne dla etyki i prawa, ponieważ osadza odpowiedzialność w konkretnej strukturze działania. Jest to zgodne z tym, co pokazują współczesne modele aktywnego wnioskowania oraz codzienna praktyka świata społecznego. W tym kontekście pamięć nie jest jedynie magazynem przeszłości, lecz narzędziem służącym do projektowania przyszłości.

To zdanie powinno zostać potraktowane nie jako chwyt retoryczny, lecz jako zasada porządkująca całą współczesną debatę o czasie. Przeszłość nie jest po prostu tym, co było i przeminęło bezpowrotnie; jest tym, z czego teraźniejszość buduje swoje przewidywania, opowieści i normy.

Pamięć indywidualna nieustannie rekonstruuje fakty, aby symulować możliwe scenariusze, natomiast pamięć zbiorowa robi to, by legitymizować władzę lub ostrzegać przed błędami. Instytucje, będące swoistymi technologiami temporalnymi, czyli systemami służącymi do zarządzania przyszłością i oczekiwaniami, rekonstruują przeszłość, aby uczynić nasze życie bardziej przewidywalnym. W tym sensie teraźniejszość jest zawsze przesycona przeszłością, ale nie funkcjonuje ona jak zakurzone muzeum, lecz jak tętniący życiem warsztat. To dlatego słynna scena z magdalenką u Prousta pozostaje do dziś tak sugestywna. Nie chodzi w niej o to, że przeszłość wraca z archiwum, lecz o to, że teraźniejszość potrafi ją odtworzyć jako żywą siłę obecnego doświadczenia.

Musimy jednak pamiętać, że człowiek nie zamieszkuje samego tylko czasu biologicznego, lecz czas uformowany przez kulturę i jej narzędzia. Zamieszkujemy czas ustrukturyzowany przez kalendarze, rytuały, procedury, media oraz technologie, które narzucają nam specyficzne tempo życia. Badania nad ludami Aymara i Amondawa pokazują dobitnie, że sposoby konceptualizacji czasu są kulturowo zróżnicowane i nie są żadną przezroczystą normą dla całej ludzkości. Ta świadomość jest niezwykle ważna, ponieważ chroni nas przed dwoma rodzajami intelektualnej głupoty, które często dominują w debacie publicznej. Pierwszą jest głupota redukcjonistyczna, chcąca wyjaśnić wszystko samymi neuronami, drugą zaś głupota kulturowa, uznająca własną intuicję czasu za „naturalną". Nasza percepcja czasu jest wyuczona, utrwalona i instytucjonalnie reprodukowana, co czyni z niej pole nieustannej walki o wpływy.

Skoro czas jest konstruktem, to teraźniejszość okazuje się również kluczowym polem sprawowania władzy nad jednostką i społeczeństwem. Kto organizuje rytm pracy, komunikacji, uwagi oraz oczekiwania, ten w istocie organizuje całe doświadczenie tego, co wspólnota uzna za pilne, możliwe i realne. W społeczeństwie sieci i wszechobecnej sztucznej inteligencji walka toczy się już nie tylko o dostęp do informacji, lecz o temporalną architekturę percepcji. Platformy cyfrowe i systemy rekomendacyjne nie sprzedają nam wyłącznie treści, lecz współzarządzają naszym rytmem zaskoczenia, przerwania i nagrody. Innymi słowy, te potężne mechanizmy współzarządzają produkcją naszych mikroteraźniejszości, co czyni z gospodarki uwagi polityczną ekonomię chwili obecnej. Nie jesteśmy przecież księgowymi rzeczywistości, lecz jej uczestnikami operacyjnymi, których czas jest systematycznie kolonizowany.

Człowiek nie traci dziś wyłącznie wolnego czasu, lecz coraz częściej traci zdolność do posiadania własnego, integralnego i spójnego „teraz". Zostaje on rozdzielony na szarpane sekwencje predykcyjnych przynęt, które skutecznie uniemożliwiają głębszą refleksję i budowanie trwałych relacji. W takim świecie obrona teraźniejszości staje się zadaniem nie tylko duchowym czy psychologicznym, ale wręcz fundamentalnie ustrojowym. Chodzi o zachowanie podmiotowej

zdolności do organizowania własnego pola uwagi, własnych priorytetów oraz własnych horyzontów przyszłości. Wyobraźmy sobie człowieka siedzącego wieczorem przy stole, na którym leży telefon, notatnik, kubek herbaty i otwarta książka. To prosta scena, która kryje w sobie gigantyczne napięcie ontologiczne między dwiema wersjami istnienia.

W pierwszej wersji świata ów człowiek co kilkadziesiąt sekund zerka na ekran, wpuszczając do głowy kolejne bodźce i powiadomienia. Jego wieczór zamienia się w poszarpaną serię miniaturowych teraźniejszości, które nie posiadają żadnego wspólnego środka ciężkości ani sensu. W drugiej wersji wycisza on urządzenie, siada głębiej w fotelu i pozwala jednemu strumieniowi doświadczenia potrwać znacznie dłużej, aż chwila zacznie się zagęszczać. Z zewnątrz różnica ta wydaje się banalna, wręcz nieistotna, ale z punktu widzenia ontologii życia jest ona absolutnie gigantyczna. W pierwszym przypadku ktoś inny współmontuje jego „teraz", w drugim zaś człowiek odzyskuje część jurysdykcji nad własnym doświadczeniem. Tak właśnie wygląda metafizyka w wersji naprawdę praktycznej – nie jako salonowa mgła pojęć, lecz jako walka o to, by być autorem własnej chwili obecnej.

Rzeczywiście, rzeczywistość to podróż, a nie statyczny świat, w którym jesteśmy jedynie biernymi pasażerami w kosmicznym pociągu bez maszynisty. Nie ma gotowej sceny, na której rozstawiono nas niczym meble, ani oddzielnych tancerzy, którzy dopiero później zaczynają swój taniec. Jest tylko taniec, z którego wyłaniają się tancerze, oraz relacja, z której wyłania się cały nasz przeżywany świat. Teraźniejszość nie jest ani absolutnym punktem kosmosu, ani błahą halucynacją, lecz miejscem aktywnej organizacji sensu, życia i decyzji. Właśnie dlatego tezy Jo Marchant zasługują na gorącą obronę, gdyż przywracają one powagę temu, co zbyt łatwo unieważniano w imię naukowego rygoru. Pokazują one, że nowoczesna wiedza nie musi prowadzić do cynizmu, lecz może prowadzić do dojrzalszego realizmu.

Prowokujący wniosek brzmi zatem następująco: jeśli teraźniejszość jest procesem współtworzenia świata, to konformizm jest marnotrawstwem ontologicznym. Oznacza on zgodę na to, by ktoś inny modelował nasze błędy predykcyjne, nasze pamięci, nasze rytmy i nasze możliwe jutra. Obrona chwili obecnej nie polega na banalnym i infantylnym haśle „żyj tu i teraz", lecz na odzyskaniu sprawczości nad własną uwagą. Polega ona na kształtowaniu instytucji i praktyki życia w taki sposób, aby przyszłość nie była tylko produktem cudzych modeli algorytmicznych. Fizyka zabiła absolutne „teraz", ale neuronauka, psychiatria i antropologia pokazały, jak wielka jest stawka tego montażu. Nie mieszkamy w gotowym świecie, lecz w procesie, który zaczyna się tam, gdzie przestajemy traktować go jak cudzą własność.

> Teraźniejszość przestała być bezpiecznym przystankiem w czasie, stając się nieustannym aktem twórczym, za który ponosimy pełną odpowiedzialność. Skoro nie zastajemy świata w gotowej postaci, lecz nieustannie go montujemy, musimy zapytać: czy jesteśmy jeszcze autorami własnej uwagi, czy jedynie pasażerami w cudzym algorytmie? Prawdziwa wolność zaczyna się tam, gdzie odzyskujemy prawo do własnego, nieprzerwanego „teraz”.

Inspiracje

[1] 

"In Search of now" Jo Marchant

2026 | Canongate / Liveright | ISBN: 9781838858735

Jo Marchant jest angielską dziennikarką naukową i autorką, znaną z badań nad powiązaniami nauki, historii i ludzkiego doświadczenia. Ukończyła studia licencjackie z genetyki oraz doktoranckie z genetyki i mikrobiologii medycznej w St Bartholomew's Hospital Medical College, a także studia magisterskie z komunikacji naukowej w Imperial College London. Marchant zajmowała stanowiska redakcyjne w renomowanych czasopismach naukowych, takich jak „Nature" i „New Scientist". W swoich publikacjach często porusza złożone tematy, takie jak związek między umysłem a ciałem, starożytna technologia i natura czasu. Współpracowała z wieloma renomowanymi mediami, takimi jak „The New York Times", „The Guardian" i magazyn „Smithsonian". Jej książki, często łączące rzetelne badania naukowe z przystępną narracją, spotkały się z uznaniem krytyków i międzynarodowym uznaniem, w tym nominacją do nagrody Royal Society Science Book Prize.

Jo Marchant *is an English science journalist and author known for her work exploring the intersections of science, history, and human experience. She holds a BSc in genetics and a PhD in genetics and medical microbiology from St Bartholomew's Hospital Medical College, as well as an MSc in Science Communication from Imperial College London. Marchant has held editorial positions at prominent scientific publications, including Nature and New Scientist. Her writing frequently investigates complex topics such as the mind-body connection, ancient technology, and the nature of time. She has contributed to numerous major outlets, including The New York Times, The Guardian, and Smithsonian magazine. Her books, which often bridge rigorous scientific research with accessible narrative, have received critical acclaim and international recognition, including shortlistings for the Royal Society Science Book Prize.*

Literatura uzupełniająca

Książki

Literatura pokrewna (Google Scholar):

[1] **"Meditations on First Philosophy"**

René Descartes

1641 | Michel Soly | ISBN: 978-0140446371



[2] **"Philosophiæ Naturalis Principia Mathematica"**

Isaac Newton

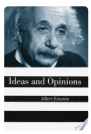
1687 | Nabu Press | ISBN: 9781295674558



[3] **"Opticks: or, A Treatise of the Reflections, Refractions, Inflections and Colours of Light"**

Isaac Newton

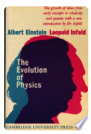
1704 | Read Books Ltd | ISBN: 9781528799942



[4] **"Ideas and Opinions"**

Albert Einstein

1954 | Crown | ISBN: 9780307760975



[5] **"The Evolution of Physics: The Growth of Ideas from Early Concepts to Relativity and Quanta"**

Albert Einstein, Leopold Infeld

1938 | Cambridge University Press | ISBN: 9780521083713

[6] **"The Singular Universe and the Reality of Time: A Proposal in Natural Philosophy"**

Roberto Mangabeira Unger, Lee Smolin

2015 | Cambridge University Press | ISBN: 9781107548688



[7] **"The Self Awakened: Pragmatism Unbound"**

Roberto Mangabeira Unger

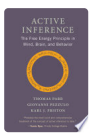
2007 | Harvard University Press | ISBN: 9780674034969



[8] **"Time Reborn: From the Crisis in Physics to the Future of the Universe"**

Lee Smolin

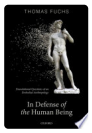
2013 | Open Agenda Publishing | ISBN: 9781771701457



[9] **"Active Inference: The Free Energy Principle in Mind, Brain, and Behavior"**

Thomas Parr, Giovanni Pezzulo, Karl J. Friston

2022 | MIT Press | ISBN: 9780262362283



[10] "In Defense of the Human Being: Foundational Questions of an Embodied Anthropology"

Thomas Fuchs

2021 | Oxford University Press | ISBN: 9780192898197



[11] "Ecology of the Brain: The Phenomenology and Biology of the Embodied Mind"

Thomas Fuchs

2018 | Oxford University Press | ISBN: 9780191078378

[12] "Discourse on the Method of Rightly Conducting One's Reason and of Seeking Truth in the Sciences"

René Descartes

1637 | Jan Maire | ISBN: 978-0140446371



[13] "Nicomachean Ethics"

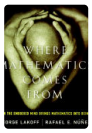
Aristotle

-350 | OUP Oxford | ISBN: 9780191607462

[14] "Politics"

Aristotle

-350 | Various (Classical Text) | ISBN: 978-0140444216



[15] "Where Mathematics Comes From: How the Embodied Mind Brings Mathematics into Being"

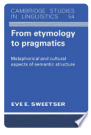
George Lakoff, Rafael E. Núñez

2000 | Basic Books | ISBN: 978-0-465-03771-1

[16] "Reclaiming Cognition: The Primacy of Action, Intention and Emotion"

Rafael E. Núñez, Walter J. Freeman

1999 | Imprint Academic | ISBN: 978-0-907-84595-7



[17] "From Etymology to Pragmatics: Metaphorical and Cultural Aspects of Semantic Structure"

Eve Sweetser

1990 | Cambridge University Press | ISBN: 9781316582336



[18] "Figurative Language"

Barbara Dancygier, Eve Sweetser

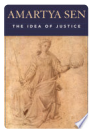
2014 | Cambridge University Press | ISBN: 9781107005952



[19] **"The Oxford Handbook of Philosophy of Time"**

Craig Callender

2011 | OUP Oxford | ISBN: 9780199298204



[20] **"The Idea of Justice"**

Amartya Sen

2009 | Harvard University Press | ISBN: 9780674054578

[21] **"Reality+: Virtual Worlds and the Problems of Philosophy"**

David J. Chalmers

2022 | W. W. Norton & Company

[22] **"The Order of Time"**

Carlo Rovelli

2018 | Riverhead Books

[23] **"The Experience Machine: How Our Minds Predict and Shape Reality"**

Andy Clark

2023 | Pantheon

[24] **"The Embodied Mind: Cognitive Science and Human Experience"**

Francisco J. Varela, Evan Thompson, Eleanor Rosch

2017 | MIT Press

[25] **"The Matter of the Mind: Philosophy, Physics, and Music"**

John Teixeira

2025 | Ethics Press

[26] **"The Politics of Language"**

David Beaver, Jason Stanley

2023 | Princeton University Press

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] "Time and Truth: The Presentism-Eternalism Debate"

Natalja Deng

2009 | Philosophy

Google Scholar

[2] "On the Electrodynamics of Moving Bodies"

Albert Einstein

1905 | Annalen der Physik | DOI: 10.1002/andp.19053221004

Google Scholar

[3] "The Foundation of the General Theory of Relativity"

Albert Einstein

1916 | Annalen der Physik | DOI: 10.1002/andp.19163540702

Google Scholar

[4] "Moral Rightness Comes in Degrees"

Martin Peterson

2022 | Journal of the American Philosophical Association

Google Scholar

[5] "The idea of philosophical sociology"

Roberto Mangabeira Unger (not author, context check: this is a different paper), Other Researcher

2014 | Sociology

Google Scholar

[6] "Temporal naturalism"

Lee Smolin

2013 | arXiv

Google Scholar

[7] "Recent Trends in the Philosophy of Time: an Introduction to Time and Reality I"

Various Authors

2017 | Principia: An International Journal of Epistemology

Google Scholar

[8] "Active inference as a theory of sentient behavior"

Giovanni Pezzulo, Thomas Parr, Karl J. Friston

2024 | Biological Psychology | DOI: 10.1016/j.biopsycho.2023.108741

Google Scholar

[9] "Hierarchical Active Inference: A Theory of Motivated Control"

Giovanni Pezzulo, Francesco Rigoli, Karl J. Friston

2018 | Trends in Cognitive Sciences | DOI: 10.1016/j.tics.2018.01.009

Google Scholar

[10] "Predictive processing: A review"

Andy Clark

2016 | Trends in Cognitive Sciences

Google Scholar

[11] "Temporality and psychopathology"

Thomas Fuchs

2013 | Phenomenology and the Cognitive Sciences | DOI: 10.1007/s11097-010-9189-4

Google Scholar

[12] "Pathologies of intersubjectivity in autism and schizophrenia"

Thomas Fuchs

2015 | Journal of Consciousness Studies

Google Scholar

[13] "The phenomenology of time-consciousness and its relevance for psychiatry"

Shaun Gallagher

2017 | Frontiers in Psychology

Google Scholar

[14] "Mapping Cognitive Structure onto the Landscape of Philosophical Debate: an Empirical Framework with Relevance to Problems of Consciousness, Free Will and Ethics"

J. Friedman, A.I. Jack

2017 | Review of Philosophy and Psychology

Google Scholar

[15] **"Toward a naturalistic theory of moral progress"**

Allen Buchanan, Russell Powell

2016 | Ethics

Google Scholar

[16] **"With the future behind them: Convergent evidence from Aymara language and gesture in the crosslinguistic comparison of spatial construals of time"**

Rafael E. Núñez, Eve Sweetser

2006 | Cognitive Science | DOI: 10.1207/s15516709cog3003_1

Google Scholar

[17] **"What happened to cognitive science?"**

Rafael E. Núñez, Michael Allen, Richard Gao, Caitlin Higgins Miller, Jeremy Wilkinson, Kensy Cooperrider

2019 | Nature Human Behaviour | DOI: 10.1038/s41562-019-0626-2

Google Scholar

[18] **"Embodied cognition: A review"**

Lawrence W. Barsalou

2020 | Psychonomic Bulletin & Review

Google Scholar

[19] **"The definition of 'lie': An examination of the folk models underlying a semantic prototype"**

Eve Sweetser

1987 | Cultural Models in Language and Thought

Google Scholar

[20] **"Instrumentalism in the Social and Moral Sciences"**

François Claveau, Maëlle Turbide

2024 | Philosophy of the Social Sciences

Google Scholar

Tekst opracowany z udziałem sztucznej inteligencji.
Redakcja i kontrola merytoryczna: Fundacja Dobre Państwo.

APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 77b16ce6-1645-465a-988f-92280a8d62f3